

Nie tak dawno opublikowaliśmy w naszym piśmie list nauczycieli z powiatu ostrołęckiego uskarżających się na to, że miejscowy GS nie zechciał im sprzedać węgla. Trudność polegała nie na tym, że produktu tego brakowało. Owszem, węgla było, lecz tylko dla tych, którzy wykonali obowiązkowe dostawy żywności. Rzecz jasna w tej sytuacji nauczyciele zostali w przydzielonej opałach pominięci.

Powie ktoś: wypadek nie typowy, nie warto nad nim stać rozdzierać. Gdyby tak było! Bo okazuje się, że nie tylko w Ostrołęce, ale i w b. a. Wypadek ten nie jest bowiem odoobny. Oto list nauczycieli z pow. Krasnik. Piszą oni: „Wszystcy zdajemy sobie sprawę z trudności, jakie spowodowała tegoroczna zima. Najbardziej dotkliwie dał się odczuć brak opału. Nasza Gmina Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” w Gościńskowicach zawiadomiła nas, że nie ma na składzie ani kilograma węgla. W okresie najcięższych mrozów pozostaliśmy więc bez opału.

Nie sposób było narzekać, skoro trudność tego rodzaju nawiedziła cały kraj. Porzucaliśmy więc swoje zimne mieszkania i poszli do szkoły, gdzie było centralne ogrzewanie. Jeden z nauczycieli ukłonił się w suterenu, inny wprowadził się do świetlicy, jeszcze inny do kancelarii czy pokoju nauczycielskiego. Aby do wiosny — wdychaliśmy.

Wreszcie — radosna wiadomość! Nadleśnictwo w Dzierżkowicach przysłało nam GRN 30 m sześć, suchego drewna z wyraźnym zaznaczeniem, że należy w nie zaopatrzyć przede wszystkim nauczycieli.

Odetchnęliśmy. Na krótko. Nasze Prezydium GRN podzieliło drewno między swoich. Nauczyciele w dalszym ciągu pozostali bez opału. W imieniu Oniśka w Księżmierz zwracamy się do Ciebie Redakcjo z gorącą prośbą o szybką interwencję w tej sprawie. Jesteśmy prosi o jak najskuteczniejszą pomoc.

Czyżby? A może by tak prosiły zamieścić na łamach? W miarę 25 artykułu p. 2 ustawy o prawach i obowiązkach nauczycieli.

„Nauczycielom pracującym na wsi PGRN zapewnią możliwość zakupu opału według norm ustalonych dla ludności miast oraz bezpłatną dostawę tego opału do mieszkań nauczycielskich”. Na ogół rady obywateli nie wykonują. Na mieszczące — jeszcze nie wszystkie. Niektórym nie śni się nawet, że nauczyciel to też człowiek i może mieć jakieś problemy. Więcej — wiele rad nie pamięta, że to one mają się zająć zaspokajaniem tych potrzeb. Warto zatem, aby koleżki z Oniśka w Księżmierz przekonsultowały z władzami gromadzkimi wszystkie interesujące obie strony zagadnienia, w szczególności zaś udostępniły GRN artykuł wymienionej wyżej ustawy. I przestęgały, jako organizacja związkowa, jej wykonania.

A swoją drogą dobrze byłoby, aby problem ten stał się tematem dyskusji na zebraniu Oniśka. Wybory — są to tego najlepsza okazja.

My ze swej strony dedykujemy tymczasem pod adresem GRN ten oto list. Mamy bowiem nadzieję, że podobne niedbalstwo gospodarce gromady nigdy się nie powtórzy i wkrótce będziemy mieli okazję napisać o Gromadzkiej Radzie w Gościńskowicach w superlatywach.

(mar)

Odpowiedzi redakcji

J. Szczepaniński — Bochnia. Z materiału nie skorzystamy. F. Kasza — Wólbrz. Egzemplarz prasy konspiracyjnej z okresu okupacji niemieckiej przekazaliśmy do Biura Historycznego ZG ZNP.

R. Rzeźnik — Łądek Zdrój. Rodzaj materiału nie zamierzamy. Nie chcemy stwarzać precedensu.

A. — Tomaszów Lubelski. Z tą sprawą należy zwrócić się do Zarządu Głównego Powiatowego ZNP. W. Winiarski — Żuków. W miarę art. 12, pkt. 1, dekretu z dnia 1 grudnia 1953 roku o obowiązkowych dostawach wierzchni rządnych (Dz. U. nr 50, poz. 244 wraz z późniejszymi zmianami) — od obowiązków dostaw wierzchni rządnych zwolnione są gospodarstwa rolne o obszarze użytków rolnych nie przekraczających 1 ha.

W. Winiarski — Żuków. W miarę art. 12, pkt. 1, dekretu z dnia 1 grudnia 1953 roku o obowiązkowych dostawach wierzchni rządnych (Dz. U. nr 50, poz. 244 wraz z późniejszymi zmianami) — od obowiązków dostaw wierzchni rządnych zwolnione są gospodarstwa rolne o obszarze użytków rolnych nie przekraczających 1 ha.

J. Barwiński — Prudnik. W notatce na temat pracy bibliotekarzy szkolnych nie było mowy o jakimś podziale na nauczycieli i bibliotekarzy. Koleżance, która próbowała taki podział przeprowadzić, daliśmy odpowiedź i to wszystko. Odnosimy wrażenie, że Kolega nie zwrócił uwagi na sens odpowiedzi w „Głosie”. Autor tej nie twierdzi, że „bibliotekarze nie pracują”. Starał się tylko wskazać na proporcje istniejące niewątpliwie między pracą bibliotekarską a nauczycielską.

J.F. Wrocław. „Wizerunek nauczyciela” elekawy. Ale — Kolego — to jest praca literacka. Inaczej ta wypowiedź wypadła by utworze literackim, inaczej w artykule publicystycznym. Ma zupełnie inny wydźwięk. Sprawy, które porusza autor „Wizerunku” są w Zarządzie Głównym ZNP doocelane.

A więc o mamy robić, w jaki sposób zaopatrywać się w żywność. Słyszałyśmy, że w innych powiatach nauczyciele kupują bez kolejek. Ciekawe jesteśmy, czy jest tak samo prawo. Bo jeśli nie — to, co mamy jeszcze? Pracujemy na głuchej wsi. Bardzo prosimy o odpowiedź pod naszym adresem.

Dla czego pod naszym adresem? Nie macie się czego obawiać. Nie podajemy ani nazwisk, ani miejscowości. Sprawa, o której piszecie, nie jest tylko Waszą sprawą. Interesuje ona setki nauczycieli.

Jest sprawa drobna, o której, wydawałoby się, nie ma co pisać. Co jednak

ma nauczyciel zrobić? Przed południem można coś jeszcze kupić, ale wtedy są lekcje. Po lekcjach, w sklepie pustki. Gdyby nawet wyrwał się w czasie zajęć, to i tak nie zrobi, bo już druga kolejka kupujących i musiałby czekać kilka godzin.

Dziwne tylko, że ta sprawa nie zainteresuje się kierownik sklepu, który chyba ma prawo i społeczny obowiązek przysłać z „taką” pomocą nauczycielowi. W wielu powiatach kwestia ta została już dawno, pomyślnie rozwiązana. Ma chyba też coś do powiedzenia na ten temat rada narodowa.

W przedwie lukowskim spotykaliśmy się przedwie ludów. Na przykład w Stannie (też wiel) sekretarz prezydium gromadzkiej rady narodowej, pani E. Z., porozumiała się z kierownikiem sklepu i dla nauczycieli zostawiła się chleb, który mogą kupić po zajęciach szkolnych. Nikt nie oponuje, bo mieszkańcy rozumieją, że inaczej nauczyciel nie wytrzyma z trudnością. A przecież uczy dzieci tych mieszkańców.

Zaświadczenie, Koleżanki Waszą sprawę zbiorowo, przez ognisko, przez oddział powiatowy ZNP, który w razie potrzeby ugodzi to z odpowiednimi czynnikami w powiecie.

Z mieszkańcami dla nauczycieli na wsi jest, jak wiadomo, źle, z opieką lekarską również najmniej, komunikacja trudna, życie towarzyskie ogranicza się do zebrania ogniska. W dodatku nau-

czylieli nie ma możliwości, za tak ciężko zapracowane pieniądze, zakupić trochę żywności. Więc jak, w takich warunkach pracować, jak żyć?

Warto by przy okazji wizytacji szkoły, w czasie organizowania różnych zebrań, wtedy, gdy kontroluje się pracę społeczną nauczyciela zainteresować się sprawą, o której piszą dwie nauczycielki. Wdzięczne pole do działania dla wizytatorów, oddziałów powiatowych ZNP, rad narodowych, przedstawicieli różnych organizacji społecznych, w których pracują nauczyciele, wreszcie dla komitetu rodzicielskiego. Pod hasłem: „Życie bliżej szkoły”!

DWIE RACJE

„Droga redakcjo! W odpowiedzi z 6 marca br. napisałeś mi, że w tym roku nie da się nie zrobić, abyśmy zostali przyjętą na studia wieczorowe lub zaoczne w WSP. Uważam, że taka odpowiedź jest bardzo wygodna, nie licząc się z sytuacją nauczyciela.

Wiem, że na studia wieczorowe w WSP, w Katowicach, na wydziale historii jest bardzo mało zgłoszeń, uczelnia chętnie przyjąłaby jeszcze więcej, ale co z tego, skoro to nie jest wygodne dla inspektorów oświaty. Stwierdzam, że mimo wielkich braków kadry w szkołach średnich, niewiele się robi, aby nauczyciele mogli się dokształcać. Oczywiście, dużo się o takich chęciach w prasie pisze, ale to za mało tylko pisać... Kogo to obchodzi, że ja chcę się uczyć, a nie mogę?”

Koleżanko, Macie rację, ale niezapomniała, że są na WSP wolne miejsca, że udzielanie urlopów na studia nie

tylko dzieci szkolne i ja — nauczycielka, bliski brawo chudziutki dziewczynki i pieskowi w kapeluszu. To się na wsi zdarza nie może, dlatego z taką energią i entuzjazmem pracuję tutaj...”

Tak pracują tutaj wszyscy. Na liście wykładowców widnieją, znane w całej Polsce, nazwiska profesorów — choreografów, aktorów. Jeden z profesorów mówi, że każdemu im tu przyjeżdżać poczucie solidarności związkowej, że dlatego prof. Maklakiewicz nieśle 6 km instrument (studium posiada tylko 4 akordeony, 6 gitar, 2 pianina), a inni profesorowie w tezkach — biblioteki.

Studium ma kłopoty: na 184 osoby jest np. 80 łóżek, 250 kocy, 225 prześcieradeł, a jednak nauczyciele przyjeżdżają tu z miejscowości odległych o 300 i więcej kilometrów.

Prof. Ładosz tworzy z lekcji recitale poetyckie, zajęcia prof. Mierzejewskiej mają często poziom koncertów. Studium jest potrzebne. Z tych słuchaczy, którzy obecnie się uczą, przybędzie Polce dwustu wykwalifikowanych nauczycieli dla wsi i miasteczek. Tych dwustu nauczycieli wyjdzie poza szkołę, aby w swoich miasteczkach i wsiach organizować życie kulturalne, wyrażać u dorosłych potrzebę sztuki na wysokim, artystycznym poziomie.

Do takiej bowiem działalności także przygotowuje studium. Uczy pracy z dorosłymi, uczy pedagogiki, metodyki literatury, socjologii i ekonomii. W czasie sesji i konsultacji organizowane są wyjazdy do teatrów, zawsze poprzedzone prelekcjami i zakończone dyskusją; bywa że dla niektórych są to jedyne kontakty z dobrym teatrem. W zamierzeniach studium jest nawet, jeśli znajdzie się czas, sztuka robienia kukiełek i organizowanie teatru kukielkowego.

Już po kilku miesiącach nauki widać, że studium jest dużą pomocą w pracy nauczyciela. Profesorowie hospitują, studentów w ich szkołach. Ogólne oceny są na ogół pozytywne, widać zawsze zmiany na lepsze.

Jakkolwiek SN w Grodzisku jest jeszcze bardzo młode, zebrało już wiele doświadczeń i dopracowało się własnych metod. Stara się także wytworzyć własne tradycje. Między innymi poprzez spotkania towarzyskie, tradycyjne sylwestry, przygotowywanie programu artystycznego na 22 Lipca, wspólne wycieczki, uroczyste inauguracje letnich sesji itp.

W czasie swojego pobytu w SN w Grodzisku najczęściej słyszałam stwierdzenia: „...wszyscy jesteśmy związkowcami i dlatego mamy taką dobrą atmosferę pracy” oraz „...chcemy do naszych szkół i wsi przetrzeć zapał, umiejętności i kulturę, które tu zdobywamy...”, a to chyba najlepiej świadczy o zakładzie.

(mk)

W dniu 31 stycznia 1963 r. zmarł nagłe

Kolega Marian Krokier

Kol. M. Krokier urodził się 1.II.1906 r. w Łowiczu. Tam po ukończeniu gimnazjum oraz Uniwersytetu rozpoczął pracę w zawodzie nauczycielskim. Początkowo przez dwa lata pracował bezpłatnie, a następnie od 1935 r. objął pierwszą płatną posadę nauczyciela w Łowiczu.

W czasie okupacji był prześladowany przez Gestapo, był zmuszony do pracy w fabryce amunicji przed 1939 r. Po wyzwoleniu przystąpił do dalszej twórczej pracy i pierwszym dyrektorem gimnazjum w Jarosławie.

W r. 1946 przeszedł na teren Ziemi Odzyskanej i zamieszkał w Szczecinie. Tutaj był jednym z głównych organizatorów szkolnictwa średniego. Zorganizował 8 szkół średnich, w tym liceum ogólnokształcące, liceum dla pracujących, korespondencyjne, pedagogiczne i inne.

Od pierwszych dni pobytu na terenie Szczecina ściśle współpracował z KP PPR, od 1947 r. był członkiem PPR. Był jednym z pierwszych przedstawicieli inteligencji we władzach partyjnych.

Jako członek egzekutywy KP PPR odpowiadał za pracę resortu oświaty na terenie powiatu szczecińskiego. Do 1953 r. pełnił społecznie funkcje kierownika szkolnictwa ideologicznego w KP PPR.

Kol. Marian Krokier był człowiekiem uczynnym, koleżeńskim, chętnym pomagać. Pracy społecznej. Dewiza jego życia była pracowitość. Do ostatnich chwil był aktywnym działaczem związkowym i partyjnym. Brał aktywny udział w organizacjach społecznych ZSS, ZA w TRZZ i innych. W latach 1948-59 był prezesem Oddziału Pow. ZNP w Szczecinie.

Za swą działalność społeczno-polityczną i zawodową został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi i Złotą Odznaką ZNP.

W zmarłym tracimy ofiarnego działacza, dobrego koleję wzorowego pedagoga.

Cześć jego pamięci!

ZARZĄD ODDZIAŁU POW. w Szczecinie

K-38

ST. TARKA

Tarnów

ożydli nie ma możliwości, za tak ciężko zapracowane pieniądze, zakupić trochę żywności. Więc jak, w takich warunkach pracować, jak żyć?

Warto by przy okazji wizytacji szkoły, w czasie organizowania różnych zebrań, wtedy, gdy kontroluje się pracę społeczną nauczyciela zainteresować się sprawą, o której piszą dwie nauczycielki. Wdzięczne pole do działania dla wizytatorów, oddziałów powiatowych ZNP, rad narodowych, przedstawicieli różnych organizacji społecznych, w których pracują nauczyciele, wreszcie dla komitetu rodzicielskiego. Pod hasłem: „Życie bliżej szkoły”!

DWIE RACJE

„Droga redakcjo! W odpowiedzi z 6 marca br. napisałeś mi, że w tym roku nie da się nie zrobić, abyśmy zostali przyjętą na studia wieczorowe lub zaoczne w WSP. Uważam, że taka odpowiedź jest bardzo wygodna, nie licząc się z sytuacją nauczyciela.

Wiem, że na studia wieczorowe w WSP, w Katowicach, na wydziale historii jest bardzo mało zgłoszeń, uczelnia chętnie przyjąłaby jeszcze więcej, ale co z tego, skoro to nie jest wygodne dla inspektorów oświaty. Stwierdzam, że mimo wielkich braków kadry w szkołach średnich, niewiele się robi, aby nauczyciele mogli się dokształcać. Oczywiście, dużo się o takich chęciach w prasie pisze, ale to za mało tylko pisać... Kogo to obchodzi, że ja chcę się uczyć, a nie mogę?”

Koleżanko, Macie rację, ale niezapomniała, że są na WSP wolne miejsca, że udzielanie urlopów na studia nie

tylko dzieci szkolne i ja — nauczycielka, bliski brawo chudziutki dziewczynki i pieskowi w kapeluszu. To się na wsi zdarza nie może, dlatego z taką energią i entuzjazmem pracuję tutaj...”

Tak pracują tutaj wszyscy. Na liście wykładowców widnieją, znane w całej Polsce, nazwiska profesorów — choreografów, aktorów. Jeden z profesorów mówi, że każdemu im tu przyjeżdżać poczucie solidarności związkowej, że dlatego prof. Maklakiewicz nieśle 6 km instrument (studium posiada tylko 4 akordeony, 6 gitar, 2 pianina), a inni profesorowie w tezkach — biblioteki.

Studium ma kłopoty: na 184 osoby jest np. 80 łóżek, 250 kocy, 225 prześcieradeł, a jednak nauczyciele przyjeżdżają tu z miejscowości odległych o 300 i więcej kilometrów.

Prof. Ładosz tworzy z lekcji recitale poetyckie, zajęcia prof. Mierzejewskiej mają często poziom koncertów. Studium jest potrzebne. Z tych słuchaczy, którzy obecnie się uczą, przybędzie Polce dwustu wykwalifikowanych nauczycieli dla wsi i miasteczek. Tych dwustu nauczycieli wyjdzie poza szkołę, aby w swoich miasteczkach i wsiach organizować życie kulturalne, wyrażać u dorosłych potrzebę sztuki na wysokim, artystycznym poziomie.

Do takiej bowiem działalności także przygotowuje studium. Uczy pracy z dorosłymi, uczy pedagogiki, metodyki literatury, socjologii i ekonomii. W czasie sesji i konsultacji organizowane są wyjazdy do teatrów, zawsze poprzedzone prelekcjami i zakończone dyskusją; bywa że dla niektórych są to jedyne kontakty z dobrym teatrem. W zamierzeniach studium jest nawet, jeśli znajdzie się czas, sztuka robienia kukiełek i organizowanie teatru kukielkowego.

Już po kilku miesiącach nauki widać, że studium jest dużą pomocą w pracy nauczyciela. Profesorowie hospitują, studentów w ich szkołach. Ogólne oceny są na ogół pozytywne, widać zawsze zmiany na lepsze.

Jakkolwiek SN w Grodzisku jest jeszcze bardzo młode, zebrało już wiele doświadczeń i dopracowało się własnych metod. Stara się także wytworzyć własne tradycje. Między innymi poprzez spotkania towarzyskie, tradycyjne sylwestry, przygotowywanie programu artystycznego na 22 Lipca, wspólne wycieczki, uroczyste inauguracje letnich sesji itp.

W czasie swojego pobytu w SN w Grodzisku najczęściej słyszałam stwierdzenia: „...wszyscy jesteśmy związkowcami i dlatego mamy taką dobrą atmosferę pracy” oraz „...chcemy do naszych szkół i wsi przetrzeć zapał, umiejętności i kulturę, które tu zdobywamy...”, a to chyba najlepiej świadczy o zakładzie.

(mk)

W dniu 31 stycznia 1963 r. zmarł nagłe

Kolega Marian Krokier

Kol. M. Krokier urodził się 1.II.1906 r. w Łowiczu. Tam po ukończeniu gimnazjum oraz Uniwersytetu rozpoczął pracę w zawodzie nauczycielskim. Początkowo przez dwa lata pracował bezpłatnie, a następnie od 1935 r. objął pierwszą płatną posadę nauczyciela w Łowiczu.

W czasie okupacji był prześladowany przez Gestapo, był zmuszony do pracy w fabryce amunicji przed 1939 r. Po wyzwoleniu przystąpił do dalszej twórczej pracy i pierwszym dyrektorem gimnazjum w Jarosławie.

W r. 1946 przeszedł na teren Ziemi Odzyskanej i zamieszkał w Szczecinie. Tutaj był jednym z głównych organizatorów szkolnictwa średniego. Zorganizował 8 szkół średnich, w tym liceum ogólnokształcące, liceum dla pracujących, korespondencyjne, pedagogiczne i inne.

Od pierwszych dni pobytu na terenie Szczecina ściśle współpracował z KP PPR, od 1947 r. był członkiem PPR. Był jednym z pierwszych przedstawicieli inteligencji we władzach partyjnych.

Jako członek egzekutywy KP PPR odpowiadał za pracę resortu oświaty na terenie powiatu szczecińskiego. Do 1953 r. pełnił społecznie funkcje kierownika szkolnictwa ideologicznego w KP PPR.

Kol. Marian Krokier był człowiekiem uczynnym, koleżeńskim, chętnym pomagać. Pracy społecznej. Dewiza jego życia była pracowitość. Do ostatnich chwil był aktywnym działaczem związkowym i partyjnym. Brał aktywny udział w organizacjach społecznych ZSS, ZA w TRZZ i innych. W latach 1948-59 był prezesem Oddziału Pow. ZNP w Szczecinie.

Za swą działalność społeczno-polityczną i zawodową został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi i Złotą Odznaką ZNP.

W zmarłym tracimy ofiarnego działacza, dobrego koleję wzorowego pedagoga.

Cześć jego pamięci!

ZARZĄD ODDZIAŁU POW. w Szczecinie

K-38

ST. TARKA

Tarnów

ożydli nie ma możliwości, za tak ciężko zapracowane pieniądze, zakupić trochę żywności. Więc jak, w takich warunkach pracować, jak żyć?

Warto by przy okazji wizytacji szkoły, w czasie organizowania różnych zebrań, wtedy, gdy kontroluje się pracę społeczną nauczyciela zainteresować się sprawą, o której piszą dwie nauczycielki. Wdzięczne pole do działania dla wizytatorów, oddziałów powiatowych ZNP, rad narodowych, przedstawicieli różnych organizacji społecznych, w których pracują nauczyciele, wreszcie dla komitetu rodzicielskiego. Pod hasłem: „Życie bliżej szkoły”!

DWIE RACJE

„Droga redakcjo! W odpowiedzi z 6 marca br. napisałeś mi, że w tym roku nie da się nie zrobić, abyśmy zostali przyjętą na studia wieczorowe lub zaoczne w WSP. Uważam, że taka odpowiedź jest bardzo wygodna, nie licząc się z sytuacją nauczyciela.

Wiem, że na studia wieczorowe w WSP, w Katowicach, na wydziale historii jest bardzo mało zgłoszeń, uczelnia chętnie przyjąłaby jeszcze więcej, ale co z tego, skoro to nie jest wygodne dla inspektorów oświaty. Stwierdzam, że mimo wielkich braków kadry w szkołach średnich, niewiele się robi, aby nauczyciele mogli się dokształcać. Oczywiście, dużo się o takich chęciach w prasie pisze, ale to za mało tylko pisać... Kogo to obchodzi, że ja chcę się uczyć, a nie mogę?”

Koleżanko, Macie rację, ale niezapomniała, że są na WSP wolne miejsca, że udzielanie urlopów na studia nie

tylko dzieci szkolne i ja — nauczycielka, bliski brawo chudziutki dziewczynki i pieskowi w kapeluszu. To się na wsi zdarza nie może, dlatego z taką energią i entuzjazmem pracuję tutaj...”

Tak pracują tutaj wszyscy. Na liście wykładowców widnieją, znane w całej Polsce, nazwiska profesorów — choreografów, aktorów. Jeden z profesorów mówi, że każdemu im tu przyjeżdżać poczucie solidarności związkowej, że dlatego prof. Maklakiewicz nieśle 6 km instrument (studium posiada tylko 4 akordeony, 6 gitar, 2 pianina), a inni profesorowie w tezkach — biblioteki.

Studium ma kłopoty: na 184 osoby jest np. 80 łóżek, 250 kocy, 225 prześcieradeł, a jednak nauczyciele przyjeżdżają tu z miejscowości odległych o 300 i więcej kilometrów.

Prof. Ładosz tworzy z lekcji recitale poetyckie, zajęcia prof. Mierzejewskiej mają często poziom koncertów. Studium jest potrzebne. Z tych słuchaczy, którzy obecnie się uczą, przybędzie Polce dwustu wykwalifikowanych nauczycieli dla wsi i miasteczek. Tych dwustu nauczycieli wyjdzie poza szkołę, aby w swoich miasteczkach i wsiach organizować życie kulturalne, wyrażać u dorosłych potrzebę sztuki na wysokim, artystycznym poziomie.

Do takiej bowiem działalności także przygotowuje studium. Uczy pracy z dorosłymi, uczy pedagogiki, metodyki literatury, socjologii i ekonomii. W czasie sesji i konsultacji organizowane są wyjazdy do teatrów, zawsze poprzedzone prelekcjami i zakończone dyskusją; bywa że dla niektórych są to jedyne kontakty z dobrym teatrem. W zamierzeniach studium jest nawet, jeśli znajdzie się czas, sztuka robienia kukiełek i organizowanie teatru kukielkowego.

Już po kilku miesiącach nauki widać, że studium jest dużą pomocą w pracy nauczyciela. Profesorowie hospitują, studentów w ich szkołach. Ogólne oceny są na ogół pozytywne, widać zawsze zmiany na lepsze.

Jakkolwiek SN w Grodzisku jest jeszcze bardzo młode, zebrało już wiele doświadczeń i dopracowało się własnych metod. Stara się także wytworzyć własne tradycje. Między innymi poprzez spotkania towarzyskie, tradycyjne sylwestry, przygotowywanie programu artystycznego na 22 Lipca, wspólne wycieczki, uroczyste inauguracje letnich sesji itp.

W czasie swojego pobytu w SN w Grodzisku najczęściej słyszałam stwierdzenia: „...wszyscy jesteśmy związkowcami i dlatego mamy taką dobrą atmosferę pracy” oraz „...chcemy do naszych szkół i wsi przetrzeć zapał, umiejętności i kulturę, które tu zdobywamy...”, a to chyba najlepiej świadczy o zakładzie.

(mk)

W dniu 31 stycznia 1963 r. zmarł nagłe

Kolega Marian Krokier

Kol. M. Krokier urodził się 1.II.1906 r. w Łowiczu. Tam po ukończeniu gimnazjum oraz Uniwersytetu rozpoczął pracę w zawodzie nauczycielskim. Początkowo przez dwa lata pracował bezpłatnie, a następnie od 1935 r. objął pierwszą płatną posadę nauczyciela w Łowiczu.

W czasie okupacji był prześladowany przez Gestapo, był zmuszony do pracy w fabryce amunicji przed 1939 r. Po wyzwoleniu przystąpił do dalszej twórczej pracy i pierwszym dyrektorem gimnazjum w Jarosławie.

W r. 1946 przeszedł na teren Ziemi Odzyskanej i zamieszkał w Szczecinie. Tutaj był jednym z głównych organizatorów szkolnictwa średniego. Zorganizował 8 szkół średnich, w tym liceum ogólnokształcące, liceum dla pracujących, korespondencyjne, pedagogiczne i inne.

Od pierwszych dni pobytu na terenie Szczecina ściśle współpracował z KP PPR, od 1947 r. był członkiem PPR. Był jednym z pierwszych przedstawicieli inteligencji we władzach partyjnych.

Jako członek egzekutywy KP PPR odpowiadał za pracę resortu oświaty na terenie powiatu szczecińskiego. Do 1953 r. pełnił społecznie funkcje kierownika szkolnictwa ideologicznego w KP PPR.

Kol. Marian Krokier był człowiekiem uczynnym, koleżeńskim, chętnym pomagać. Pracy społecznej. Dewiza jego życia była pracowitość. Do ostatnich chwil był aktywnym działaczem związkowym i partyjnym. Brał aktywny udział w organizacjach społecznych ZSS, ZA w TRZZ i innych. W latach 1948-59 był prezesem Oddziału Pow. ZNP w Szczecinie.

Za swą działalność społeczno-polityczną i zawodową został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi i Złotą Odznaką ZNP.

W zmarłym tracimy ofiarnego działacza, dobrego koleję wzorowego pedagoga.

Cześć jego pamięci!

ZARZĄD ODDZIAŁU POW. w Szczecinie

K-38

ST. TARKA

Tarnów

ożydli nie ma możliwości, za tak ciężko zapracowane pieniądze, zakupić trochę żywności. Więc jak, w takich warunkach pracować, jak żyć?

Warto by przy okazji wizytacji szkoły, w czasie organizowania różnych zebrań, wtedy, gdy kontroluje się pracę społeczną nauczyciela zainteresować się sprawą, o której piszą dwie nauczycielki. Wdzięczne pole do działania dla wizytatorów, oddziałów powiatowych ZNP, rad narodowych, przedstawicieli różnych organizacji społecznych, w których pracują nauczyciele, wreszcie dla komitetu rodzicielskiego. Pod hasłem: „Życie bliżej szkoły”!

DWIE RACJE

„Droga redakcjo! W odpowiedzi z 6 marca br. napisałeś mi, że w tym roku nie da się nie zrobić, abyśmy zostali przyjętą na studia wieczorowe lub zaoczne w WSP. Uważam, że taka odpowiedź jest bardzo wygodna, nie licząc się z sytuacją nauczyciela.

Wiem, że na studia wieczorowe w WSP, w Katowicach, na wydziale historii jest bardzo mało zgłoszeń, uczelnia chętnie przyjąłaby jeszcze więcej, ale co z tego, skoro to nie jest wygodne dla inspektorów oświaty. Stwierdzam, że mimo wielkich braków kadry w szkołach średnich, niewiele się robi, aby nauczyciele mogli się dokształcać. Oczywiście, dużo się o takich chęciach w prasie pisze, ale to za mało tylko pisać... Kogo to obchodzi, że ja chcę się uczyć, a nie mogę?”

Koleżanko, Macie rację, ale niezapomniała, że są na WSP wolne miejsca, że udzielanie urlopów na studia nie

tylko dzieci szkolne i ja — nauczycielka, bliski brawo chudziutki dziewczynki i pieskowi w kapeluszu. To się na wsi zdarza nie może, dlatego z taką energią i entuzjazmem pracuję tutaj...”

Tak pracują tutaj wszyscy. Na liście wykładowców widnieją, znane w całej Polsce, nazwiska profesorów — choreografów, aktorów. Jeden z profesorów mówi, że każdemu im tu przyjeżdżać poczucie solidarności związkowej, że dlatego prof. Maklakiewicz nieśle 6 km instrument (studium posiada tylko 4 akordeony, 6 gitar, 2 pianina), a inni profesorowie w tezkach — biblioteki.

Studium ma kłopoty: na 184 osoby jest np. 80 łóżek, 250 kocy, 225 prześcieradeł, a jednak nauczyciele przyjeżdżają tu z miejscowości odległych o

Jak wychowujemy? Na ogłoszoną przez nasze pismo I „Głos Pracy” konkurs-ankietę wpływają dziesiątki listów od nauczycieli, rodziców, a nawet osób postronnych obcych tej sprawie. Widać, że problemy wychowania, pytanie — jaka ma być nasza młodzież? — absorbują wszystkich. Wydaje nam się, że istotnym uzupełnieniem tej interesującej wymiany poglądów może być głos młodego pokolenia. Głos tych, którzy przez jedenaście lat zasiadali na ławie szkolnej, a od niedawna weszli w inne, bardziej dorosłe życie.

Przed miesiącem zaprosiliśmy do redakcji na dyskusję grupę studentów warszawskich uczelni. Rozmowa koncentrowała się wokół ich ideałów życiowych, postaw moralnych, z jakimi wchodzą w życie. W pewnym momencie jeden z uczestników stwierdził: „Postawy, które kształtuje, wzorce, które propaguje szkoła średnia — nie wytrzymują konfrontacji w życiu”. Czy zatem ten jest słuszny? Postanowiliśmy dokonać kolejnej wymiany poglądów. Tym razem wybór padł na studentów warszawskich SN. Niemal wszyscy ukończyli klasę XI w 1960 lub 1961 roku. Wybraliśmy słuchaczy studiów nauczycielskich przede wszystkim dlatego, że za rok lub dwa oni również staną przed klasą i podejmą próbę kształcenia i wychowania kolejnego pokolenia. Nie podajemy nazwisk uczestników dyskusji, chodzi bowiem nie o nazwiska, lecz o wyrażone opinie i problemy.

Redaktor — Przed kilku tygodniami w jednym z czasopism ukazał się artykuł, którego autor stawia tezę, że funkcja szkoły średniej ogranicza się do winna w zasadzie do możliwie najlepszego przekazywania wiedzy. Teza, trzeba przyznać, bardzo dyskusyjna, zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę ogólną nawoływanie społeczeństwa do wzmożenia oddziaływania wychowawczego szkoły oraz ogólnie stwierdzenie „kurczenie się” możliwości wychowawczych domu.

Nad samą tezą autora można by ostatecznie przejść do porządku dziennego, gdyby nie fakt, iż materiał, upoważniający go do wyciągania takich wniosków, zebrał on w toku dość wnikliwie przeprowadzonych obserwacji w jednej ze szkół stołecznych. Był i drugi fakt. Chodzi mi o tragiczny wypadek zbieżności. Wprawdzie trudno tu wyciągać jakieś wnioski, jednak budzi on wiele niepokojów i daje wiele do myślenia. Jak więc właściwie jest z tą szkołą? Zaprosiliśmy Was, ponieważ sami niedawno byliście uczniami, macie więc świeżo w pamięci własne przeżycia szkolne, swoje szkoły, a jednocześnie za rok czy dwa będziecie nauczycielami. Już dziś uczycie się pedagogiki i to pozwala Wam „oceniać” swój pobyt w szkole w sposób szczególny, bardziej dojrzały, bardziej „pedagogiczny”.

Chcemy, abyście nam powiedzieli, jaki wpływ wywarła szkoła na kształtowanie się Waszej postawy moralnej, Waszych ideałów życiowych.

Studentka I — W gruncie rzeczy każdy z nas ma prawo mówić tylko chyba o własnej szkole i dlatego nasze opinie nie będą miarodawne w odniesieniu do całego problemu. Ale pewne zjawiska prawdopodobnie powtarzają się wszędzie,

przynajmniej takie wrażenie odnosimy, gdy wspominamy z kolegami nasze „budy”. I o tych zjawiskach chyba warto mówić. Liceum, do którego uczęszczałam, uchodziło za bardzo dobrą szkołę. Ale pojęcie to odnosi się w gruncie rzeczy głównie do nauki. Tak też stawiali sprawę i nasi rodzice. Problemy wychowania, społeczeństwa, uczenia, przygotowywania ich do życia koncentrowane były w organizacjach młodzieżowych, głównie w drużynach harcerskich, których pracą kierowała jedna z naszych młodszych nauczycielek. Starsi nauczyciele przejawiali też pewne ambicje w kierunku wychowania nas, robili to jednak według wzorów zaczerpniętych z powieści o pensjach dla paniątek z dobrych domów.

Studentka II — Znam tę szkołę. Przez pewien czas i ja do niej uczęszczałam i całkowicie zgadzam się z koleżanką. Ale chciałam jedno sprecyzować: ów wysoki poziom. To przesada. Wiele tu działało utrwalona od lat opinia. Prawda, że nauczyciele są doskonałymi znawcami swoich przedmiotów, ale większość z nich uczy już wiele lat i uczy tak, jak przed wielu laty. Klasyczne tematy, podane w klasycznej formie. W efekcie wiele uczennic z tej „doskonałej” szkoły nie dostało się na uniwersytet.

Studentka III — Byłam w różnych szkołach, między innymi także w liceum na prowincji. I muszę stwierdzić, że liceum w małym miasteczku, przynajmniej to, do którego uczęszczałam, było dla nas drugim domem. Może dlatego, że istniał bardzo ścisły kontakt nauczycieli z rodzicami, a może dlatego, że wszyscy mieszkający są sobie jakos bliscy i znają. Każdy każdym się interesuje. Nauczyciele czuli się jacyś współodpowie-

dalni i z każdym z uczniów, stąd żywo reagowali na wszystkie nasze kłopoty, brali udział w debatach nad wyborem zawodu, pomagali, radzili, odradzali, niemal „kliłi” się z nami, jeśli któryś wybierał jakiś — ich zdaniem — nieodpowiadający mu zawód.

Student IV — O właśnie, wybór zawodu. W mojej szkole sprawa ta niewiele interesowała wychowawców. Nie mieliśmy ani jednej pogadanki na ten temat, ani jednej rozmowy. Właściwie wpajano nam tylko jedną zasadę: za wszelką cenę trzeba dostać się do szkoły wyższej. Żadna inna szkoła, żaden zawód nie jest godny uwagi. Oczywiście, tego nie mówiono wprost. To można było wyczuć w każdej niemal rozmowie o przyszłości. W wyniku takiego nastawienia, absolwenci, którzy nie dostali się na studia, przeżywali ogromny wstrząs. Po prostu tracili grunt pod nogami, kompletnie nie wiedzieli, co ze sobą począć. Przysnam się, że i ja, gdy wreszcie zdecydowałam się na SN, długi czas cierpiałam na kompleks niższości wobec moich „madrzych” kolegów z uczelni. Takie pojęcie — to bardzo ciężki do uduśwignięcia bagaż.

Redaktor — No, myślę, że nie miałyśmy wpływ na powstawanie tych pojęć ma również rodzina.

Student V — To prawda. Ale w szkole również sprawa wyboru zawodu, a ściślej mówiąc, stosunek do pracy jest często ustawiany „na głowie”. Z jednej strony głosi się wnioski teorie o pięknie pracy, o bohaterstwie górników, hutników itp., a z drugiej — słyszy się: „Skąd się tu dostałeś, powinieś się do zawodu” albo: „Ucz się tak dale, to wy-

Studentka I — Sylwetka ucznia doskonałego, zdaniem niektórych rodziców i nauczycieli, przedstawia się mniej więcej tak: do kina chodzi tylko na filmy do lat 14, do teatru tylko na sztuki klasyczne, które mogą pomóc w opanowaniu lektury, kawiarni unika jak ognia, do domu wraca zawsze przed 20.00, nie chodzi na szpilkach ani w poszerzonych spodniach, no i broń Boże, nie jeździ na żadnym obozie koeudakcyjnym.

Student V — Nie przesadzajmy. Ograniczenia w stosunku do młodych ludzi muszą istnieć, żeby nie popełniali może nawet nieświadomie błędów i głupstw. Musi ich zatem obowiązywać regulamin szkolny. Rzecz w tym, iż nieraz w szkole tych ograniczeń jest za wiele, tzn. może nie tyle za wiele, ile że spowodują one w większości do czystej formy zakazu — tego nie wolno, tamtego nie wolno... Nie wolno i już, bez wytłumaczenia, bez dyskusji.

Student VII — Z rozmów z kolegami, jak i z własnego doświadczenia wiem, że prawie w każdej szkole jest nauczyciel, który jest postaczką dla wszystkich uczniów, który ma opinię nauczyciela wymagającego, dlatego że obficie szafuje dwójkami. I co gorsze, lek przed tym nauczycielem to nie tylko sprawa lekcji, ta sama atmosfera przenosi się i na tzw. zajęcia pozaszkolne. Nie lubiliśmy np. kółka zainteresowań prowadzonego przez takiego nauczyciela, bo często zdarzało się, iż zmieniało się ono w dalszy ciąg lekcji. W czasie zajęć okazało się, że czegoś nie umiesz. Mogłeś być pewny, iż na najbliższej lekcji z tego przedmiotu do-

formułki — w zależności od tego, jakie nastawienie panuje w rodzinie — ale przy pierwszym zetknięciu się z życiem, przy pierwszej rzetelnej dyskusji na studiach czy gdziekolwiek — nagle widzą, iż niewiele mają do powiedzenia na obronę swego wątpliwego światopoglądu. Wydaje mi się, że z młodzieżą trzeba mówić. Trzeba dyskutować, nawet prowokować do dyskusji burzliwych, gorących. Wydobyc z niej to, co myśli naprawdę i przekonać.

W szkole, do której chodziłam, były lekcje religii i muszę uczciwie przyznać, że na tych lekcjach odbywały się takie gorące dyskusje. Druga rzecz, efekt był dla kłeszenia nieoczekiwany: chcąc zdobyć jak największą ilość argumentów, szukaliśmy materiałów, czytaliśmy i własnie wtedy większość z nas ugruntowała w sobie rzeczywisty i zdecydowanie materialistyczny światopogląd. Przekonał się samych siebie.

Studentka I — Nasze wypowiedzi są dość krytyczne, jednak oparte na niedawnych doświadczeniach. Oczywiście, to nie znaczy, że we wszystkich szkołach nie jest dobrze. Wiele szkół jest takich, że wspomina się je z rozczuleniem, w każdej jest niemal jeden czy dwóch nauczycieli, których się odwiedza, do których biega się po radę, pomoc albo po prostu na pogawędkę. Najgorzej jednak, że są szkoły (jak to wynika z rozmów z kolegami), do których nigdy się nie zachodzi, o których się po prostu zapomina.

Oto kolejny przyczynek do rozważań nad sprawami szkoły i młodzieży. Tym

Jaka jesteś SZKOŁO?

ładujesz w huśle lub kamieniem bezdusznie i na drodze”. Nic dziwnego, że młodzież traktuje tamte piękne teoryjki jako obowiązujące, programowe slogany — natomiast mówiąc sama wygłasza je przy każdej okazji — natomiast w gruncie rzeczy przekonana jest, iż tylko studia i praca umysłowa, choćby najbardziej prymitywna, stawiają człowieka w rzędzie inteligentnych ludzi.

Student VI — Nie zawsze tak jest. W mojej szkole wiele mówiło się o przyszłej pracy, o przyszłym zawodzie. Często nauczyciele wręcz odradzali studia uniwersyteckie, przynosiли prospekty, informatory, sprowadzali fachowców z różnych dziedzin. Może dlatego, iż kończył się liceum mieszczący się na periferiach Warszawy, gdzie dużo młodzieży pochodziło z rodzin niezamożnych, które oczekiwały jak najszybszej pomocy finansowej od syna czy córki. Ale chyba też i dlatego, że w ogóle w szkole panowała jakaś młoda, żywa atmosfera. Np. choćby w sprawach tzw. uświadamienia seksualnego. Całą tę sprawę przeprowadzaliśmy po prostu nauczycielka biologii. Zaoszczędzono nam owych dwucyfrowych i śmiesznie pompatycznych pogadanek lekarza — osobno dla dziewcząt, osobno dla chłopców — w czasie których lekarz meczy się rozpaczliwie, a młodzież świetnie się bawi. Nauczycielka zrobiła to prosto, bez dzielenia na grupy, rzeczowo, krótko i tak jakos kulturalnie, że nikt nie był speszony, a tym bardziej nikt się nie śmiał. Przede wszystkim dawała nam te wywiady o ptaszkach, kwiatkach, motylkach itp. Stała się na stanowisku, że właściwie wiemy więcej, niż nam to dośrodek przysięgał i mówiła do nas tak, jak powinno się mówić do młodych kobiet czy mężczyzn, którzy mają założyć rodzinę. I to ciekawe, wielu z nas często się później zwracało do niej z różnymi kłopotami, najczęściej nie seksualnej natury.

Studentka VII — Sprawy seksualne — to osobny rozdział w szkole. Wiele mówiło się o uświadamianiu młodzieży, ale w istocie sprowadza się to do tłumaczeń biologicznej strony zagadnienia. Dlatego natomiast tak mało mówi się o kulturze pojęcia dwójka ludzi, o etycznym aspekcie problemu. I znowu dysproporcja: pozorna szczerść i nowoczesność w naświetlaniu pewnych kwestii, a z drugiej strony wszelkie kontakty między chłopcem a dziewczyną są tępe według zasad z okresu króla Cwiczecka.

stanless dwójce, pod byle jakim pretekstem.

Studentka VIII — W szkole jest bardzo ważna opinia, jaką cieszy się uczeń. Ja np. uchodziłam za asa z chemii. Każda znosna odpowiedź oceniana była na piątkę, a kiedy nie umiałam, nauczyciel pobłażliwie uśmiechał się i nie stawiał oceny w przekonaniu, że po prostu wyleciało mi z pamięci. Taką opinią utrzymywała się w VIII klasie i tak już zostało. Oczywiście, ja również wierzyłam w swoje wybitne zdolności. Uwierzyłam tak dalece, że nie uczyłam się w szkole, no i nie uczyłam się na studiach. Wydawało mi się, że wystarczy przypomnieć sobie to i owo przed egzaminem. Tymczasem na uczelni „opinia” już nie działała, po prostu nie było żadnej opinii. No i moja kariera skończyła się po I roku.

Studentka IX — Ja z kolei miałam pecha być trójkową. I tu działał system: do brzy uczeń — dobry stopień; kiepski uczeń — kiepski stopień. Raz przybył stempel ważny jest nieraz w ciągu całego okresu nauki. Później w SN dawałam się ze strachu przed każdą odpowiedzią na egzaminie. A kiedy dostawałam pierwsze czwórki i piątki, zarówno ja, jak i moi rodzice skłonni byliśmy uważać to za niedopatrzenie profesorów. Dopiero musiał minąć dłuższy czas, nim uwierzyliśmy, że po prostu dobrze mi idzie nauka.

Studentka VII — Wiele opinii, wiele poglądów kończy się za progiem szkoły. Liceum nie przygotowuje do życia. Wiele się mówi o społeczeństwie, o ideałach, ale jak to robić, w jaki konkretny sposób włączyć się do pracy społecznej, jak realizować ideały? Przedstawia się młodzieży wzorce osobowościowe, ukazując im sylwetki ludzi żyjących w przeszłości, działających w całokształcie odmiennych warunkach, a za mało pokazuje się ludzi dnia dzisiejszego.

Studentka III — A sprawy światopoglądowe? Czy nowe pojęcia rodzą się w toku jakichś szczytnych dyskusji? Niektórzy wychowawcy traktują je tak, jak gdyby istniał jakiś pewnik, że wszyscy uczniowie, z natury rzeczy, są niewierzący, nie mają żadnych wahań ani wątpliwości. O sprawach wiary mówi się tonem urzędowej dezaprobacji lub w stylu podobnym, jaki się stosuje wobec murzyńskich czy średniowiecznych zabobonów. Uczniowie potakują i albo myślą swoje, albo nawet i przyjmują gotowe

razem dyskusja miała specjalny charakter: po raz pierwszy wypowiedzieli się w istotnych kwestiach szkolno-wychowawczych przyszli młodzi nauczyciele. I w tym momencie dyskusja. W ciągu najbliższych lat kadra nauczycielska zwiększy się o dziesiątki tysięcy właśnie młodych ludzi. Nie sposób o tym zapomnieć.

Można przypuszczać, że niektórzy nasi czytelnicy zachną się po lekturze wypowiedzi swych przyszłych kolegów. Jesteśmy przekonani, że dostarczają one po temu aż nadto wielu powodów. Są może zbyt krańcowe i malują rzeczywistość nabytą ostrymi kolorami. Czy jednak zawarte w nich treści są tak dalekie od rzeczywistości, że aż nieprawdziwe? Chyba nie i dlatego zdecydowaliśmy się na ich publikację. I tu, druga dyskusja: które pismo bardziej niż „Głos Nauczycielski” jest powołane do tego, aby na jego łamach zabierali głos przyszli nauczyciele? Poglądy wyrażone w publikowanej dyskusji nie są bynajmniej takie osobonne w środowiskach młodzieży studentek, który wywołują się z wielkich miast. Chyba warto je bliżej poznać, zwłaszcza że zainteresowanie tymi sprawami wcale nie słabnie. Jego źródłem są między innymi poglądy o braku porozumienia między młodzieżą a dorosłymi. Zmianie ulega też osobowość młodego pokolenia. Młodzi ludzie są dziś bardziej krytyczni i wbrew pozorom oraz niektórym opiniom bardziej świadomi swych przyszłych obowiązków.

Dyskusja jest w jakimś sensie potwierdzeniem tego. Krytyka jest surowa, chwilami, wydaje się, że niesprawiedliwa, ale bez tendencji uogólniających. Kryje się za nią sama pewnych doświadczeń oraz chęć dalszego doskonalenia się.

Może warto na koniec dodać, że owe doświadczenia wywołują się z czasów sprzed reformy szkolnej. Niejedna ze spraw, o których była mowa, znalazła lub znajduje odbicie w nowych programach szkolnych, w nowych programach kształcenia nauczycieli. Będą je w przyszłości wieleć w życie ludzie, którzy dziś zdają sobie sprawę z wielu braków pracy wychowawczej. Czyż nie jest to powód do optymizmu?

Oddziaływanie szkoły to tylko część problemu. W następnym numerze „Głosu” uczestnicy naszej dyskusji, studenci SN, zabiorą głos na temat: „Jaka jesteś rodzino?”.



• Pierwszy wybuch francuskiej bomby „A” na Saharze nastąpił 13. II. 1960 r. Był on 5 razy silniejszy od wybuchu w Hiro-szimie. Następne eksplozje: I. IV i 27. XII 1960 oraz 25. IV. 61 r. to oficjalnie ogłaszane próby nad ziemią. Eksplozja z dnia 18 marca br. była natomiast jedną z nieogłoszonych podziemnych prób nuklearnych rozpoczętych wiosną ub. r. Ostatni eksperyment kosztował Francję około 100 mln. franków. W następstwie testów podjęto plan strażniczący górników (zgodnie zalewuje 7 do 8 proc.).

• Eksplozja 3 marca br. jest zamachem na suwerenność Algierii zagwarantowaną układem w Evian. Przewidywał on m. in. tylko 5-letnie użytkowanie przez armię francuską baz wojskowych na Saharze, ale nie sankcjonował dokonywania eksperymentów nuklearnych. Rząd algierski domaga się w tej sytuacji rewizji układu ewiankiego i protestuje przeciwko testom. Wobec tego w Komitecie Rozbrojenia 18 państw w Genewie. Eksperymenty francuskie zostają napomnięte międzynarodowe i utrudniają zawarcie porozumienia w sprawie przesłania prób z bronią jądrową.

• Oburzono na Francję kraje afrykańskie m. in. kraje Maghrebu (Tunezja, Maroko, Algieria), mogą teraz zaniechać rokowań z rządem de Gaulle’a na temat przystąpienia do Wspólnego Rynku. Straci na tym kapitał francuski, który poprzez EWG pragnie jak najszybciej zwiększyć ekspansję gospodarczą w Afryce.

• Wybuchy atomowe na Saharze są częścią planu de Gaulle’a, którego do wykonania ma służyć „samodzielna siła nuklearna”. Wydatki wojskowe tak bardzo obciążające podatnika francuskiego wynoszą w tym roku ok. 1.800 mld. starych franków, tj. o 13 więcej, niż w poprzednim roku. W roku wojny algierskiej. Przy tym — mł. gen. de Gaulle’a o nuklearnej potęgę Francji pozostaje mitem w obliczu rosnącej potęgi atomowej USA, zakusów W. Brytanii o powstanie w tzw. wielopolskiej siły nuklearnej NATO, itp. faktów świadczących o tym, iż stary generał prezydent przecenia możliwości swego państwa...

• ZRA, Syria i Irak kontynuują wysiłki mające doprowadzić do utworzenia federacji „Medytry” do nie przystąpienia do „Zemni” oraz inne kraje arabskie, które wędą na drogę nacjonalizmu nasserowskiego i obalą monarchię. Przygotowana jest konferencja szefów rządów 5 państw arabskich, która omówi projekty przysięgi unii i plan wspólnego połączenia wysiłków, w oparciu o umowy o współpracy militarnej, ekonomicznej i kulturalnej. Prasa arabska, zwłaszcza katarska, ansuszy się do wyrażenia w tzw. wielopolskiej siły nuklearnej NATO, itp. faktów świadczących o tym, iż stary generał prezydent przecenia możliwości swego państwa...

• USA i sam prezydent Kennedy montują nową akcję antykubańską oraz antykommunistyczną, w Ameryce Środkowej. W tym właśnie celu zwolana została w San Jose (Kostaryka) konferencja 6 państw (Kostaryka, Gwatemala, Panama, Honduras, Nikaragua i Salvador) z udziałem USA. Zapowiedziano wspólny bojkot Kuby (z wyjątkiem blokad) i „wzmocnienie środków bezpieczeństwa mających zapobiec interwencji ze strony Kuby”. Pomoc w tym względzie ofiarowały USA... Najbliższe dni pokażą, jakie to nowe formy nekanki Kuby wymyślono w San Jose. Tamże debatowano nad przyspieszeniem „integracji ekonomicznej” krajów Ameryki Środk., w ramach tzw. sojuszu dla postępu finansowego, przez wielki kapitał St. Zjednoczonych.

• Kilka cyfr z 20-letniego planu rozwoju Bułgarii: do końca 1965 r. zostanie wprowadzone obowiązkowe nauczanie w zakresie 3 klas, do 1980 r. powstanie mała warunka dla wprowadzenia powszechnego obowiązku ukończenia szkoły średniej. W ciągu 20 lat (1960-80) liczba studentów wzrośnie z 55 do 220 tys. W 1980 r. opieką w żłobkach objętych będzie 75 proc. dzieci do lat 3, a w przedszkolach — 90 proc. W tym czasie wszystkie dzieci od lat 3 do 7. Do tego czasu robotnicy zatrudnieni w produkcji otrzymają 30-godzinny tydzień pracy, a pracownicy umysłowi i inni (poza artystami) — 36-godzinny tydzień pracy. Przeróżne zostaną płatne urlopy. Do 1970 r. zlikwidowane mają być niedobory mieszkaniowe, a w 10 lat później nie i sektor rodzinny w mieście. I nie wsi przypadają będzie ok. 16 m. kw. powierzchni mieszkalnej.

• 20. III. br. wydobycie w Lublinie pierwszą tonę rudy miedzi z nowych, niezwykle bogatych złóż odkrytych w 1957 r. Dzięki eksploatacji tych złóż, Polska w latach siedemdziesiątych będzie mogła zrzędnąć z importu miedzi (koszt 1 t. czystej miedzi równa się 600 dolarów).

Oprac. BEK

Przy ulicy Narbutta w Warszawie duża, czerwona tablica zwraca uwagę napisem: Szkoła im. Benito Juareza. Dyrektorka tej szkoły odznaczona jest odznaką „Orla Azteckiego”, a młodzież wie, że jej patron, prezydent Meksyku, był wybitnym reformatorem meksykańskiego szkolnictwa.

Do połowy XIX wieku, czyli w epoce dla Meksyku kolonialnej, szkoła i wychowanie spoczywało wyłącznie w rękach kościoła. Echa, wpływy i wzory rewolucji francuskiej spowodowały w Meksyku rewolucyjną walkę o laicyzację szkolnictwa. Przewodził temu ruchowi prezydent Benito Juarez. Od czasu jego rządów, laicyzacja i upaństwowienie szkolnictwa upowszechniały się coraz bardziej i obecnie generalna część szkół i zakładów kształcenia prowadzona jest przez rząd. Nieliczne szkoły prywatne podporządkowały program nauki ogólnemu systemowi.

Nauczanie jest powszechne i całkowicie bezpłatne. Od I klasy szkoły podstawowej do ostatniego roku studiów uniwersyteckich uczeń otrzymuje od państwa wszystkie podręczniki i pomoce naukowe. Taka polityka oświatowa rządu podyktowana jest specyficznymi warunkami republiki meksykańskiej, w której nauczanie i szkoła odgrywa szczególną, integracyjną rolę. Rozrzucone po ogromnym, rozległym i często nawet trudno dostępnym terenie szczyty indyjskie mają być, w myśl konstytucji, moralnie i kulturalnie włączone do społeczeństwa. Osiągnąć to można głównie przez podniesienie poziomu oświaty. Ideowa konsolidacja wszystkich mieszkańców terytorium państwa meksykańskiego poprzez ruch oświatowy — to hasła rewolucji sprzed pół wieku powtórzone w dzisiejszej konstytucji.

W roku 1945 prezydent Meksyku w oficjalnym komunikacie o szkolnictwie powiedział: „Szkoła doprowadzi do solidarności i zjednoczenia społeczeństwa, wydobędzie je z ciemnoty i fanatyzmu, wychowa przyszłe pokolenia w umiłowaniu wolności i braterstwa”. Dlatego też ze szczególną starannością przygotowuje się kadrę pedagogiczną i prowadzi zakłady kształcenia nauczycieli. Jest tych zakładów aż 5 typów. Wszystkie one mają rangę wyższych uczelni.

Jedne kształcą nauczycieli wiejskich. Przeważnie są nimi ludzie pochodzący ze

Stara kultura i nowa oświata

wsi, których w trakcie 4-letnich studiów przygotowuje się do nauczania w szkołach powszechnych. Drugi typ to 6-letnie studia dla nauczycieli zawodu, głównie dla szkół zawodowych, przysposabiających do tzw. „małego przemysłu”. Trzecim typem są zakłady kształcenia nauczycieli w zakresie nauczania dorosłych, niewidomych, głuchoniemych itp. Poza tym, odrębnie kształcą kobiety — przyszłe wychowawczynie „ogródów dziecięcych”.

„Ogródki dziecięce” to powszechna w Meksyku instytucja opiekująca się dziećmi od 6 miesięcy do 6 lat. Ponieważ Meksyk ma jeden z największych na świecie wskaźników przyrostu naturalnego, a jednocześnie ten-

dencję do maksymalnego zatrudnienia i uaktywnienia społecznego kobiet, ogródki dziecięce, wyręczające w wychowaniu pracującą matkę, są odczone przez państwo troskliwą opieką. Patronat nad nimi sprawuje Narodowy Instytut Dziecięcy INPI, któremu przewodniczy żona obecnego prezydenta, pani prof. Eva Lopez Matheos.

Kształcenie kadry profesorów wyższych uczelni na uniwersytecie uznają meksykańscy za płatny typ zakładu kształcenia nauczycieli. Uniwersytet zajmuje się więc metodycznym i dydaktycznym przygotowaniem naukowców do pracy ze studentami.

Tradycje uniwersyteckie w Meksyku sięgają wieku XVI, kiedy to w 1553 roku po-

wstał pierwszy uniwersytet. Istniejąca obecnie uczelnia jest wspaniale rozbudowana, prowadzi wszystkie wydziały uniwersyteckie, jest znakomicie, nowoczesnie wyposażona w pracownię, laboratoria, pomoce naukowe. Równocześnie kulturyje ona tradycje starej meksykańskiej i indyjskiej kultury, wywodzące się jeszcze z długiej epoki prekolumbijskiej. Kultura ta ma ogromny wpływ na współczesną szkołę i współczesne życie Meksyku. Meksykańscy tak mówią, o tym: „Uczymy małe dziecko patrzeć, pisać, czytać, rozumować, poznawać świat, wreszcie samodzielnie tworzyć, wykonywać zawód — wyrasta z niego pisarz, malarz, artysta, inżynier, architekt i buduje nowe życie, nową kulturę. A spójrzcie na współczesne życie i kulturę Meksyku — pełne jest pierwiastków, motywów i elementów sztuki sprzed więcej niż tysiąca lat”.

Organizacja szkolnictwa meksykańskiego wyróżnia 4 etapy nauki. W wieku lat 6 dziecko rozpoczyna naukę w szkole podstawowej i pozostaje w niej sześć lat. Potem następuje trzyletnia szkoła ogólna. Po następnych dwóch latach szkoły, tzw. przedzawodowej, już włączonej w pięcioletnie studia uniwersyteckie — uczeń otrzymuje stopień bakałarza odpowiadający naszej maturze. Tak więc w Meksyku maturę otrzymuje się po dwóch latach studiów na wyższej uczelni. Od tego momentu następuje podział na specjalistyczne, zawodowe kierunki. Na niektórych wydziałach, jak np. ekonomii czy prawie, po trzech latach od momentu uzyskania bakałarza dostaje się tytuł magistra. Inne wydziały natomiast, jak filozofia czy medycyna, wymagają dłuższych studiów i obowiązkowej dwuletniej praktyki, kończą się tytułem doktora. Studia politechniczne dają tytuł inżyniera lub doktora; nie ma tutaj, jak w Polsce, tytułu magistra-inżyniera.

Na terenie Meksyku od 1910 roku istnieje związek zawodowy nauczycieli. Ma on postępowy charakter, aktywnie uczestniczy we wszystkich rewolucyjnych wystąpieniach narodowych. Każdy stan Republiki i prowincja Meksyku posiada własną organiza-



cję związkową, której przedstawiciele należą do federacji ogólnomeksykańskiej.

Latem zeszłego roku Polska gościła wybitnych działaczy Związku Nauczycieli Meksyku. W tych dniach kraj nasz oczekuje wizyty prezydenta Meksyku — Lopeza Matheosa. Polskę i Meksyk łączą wzajemne przyjaźni, której wyraz dał naród meksykański obierając patronami trzech swoich szkół wybitnych Polaków: Mikołaja Kopernika, Tadeusza Kościuszkę i Marię Curie-Skłodowską.

MARIA KRUK

Szanowny Panie Redaktorze!

Piszę ze Szpitala Powiatowego w Tomaszowie, gdzie leczę serce i stawy. Znam, że biorę całkowitą odpowiedzialność za to, co poniżej opiszę i gotowa jestem ponieść wszelkie konsekwencje, gdyby skarga moja nie odpowiadała prawdzie.

Jestem po pięćdziesiątce, zdrowie mam słabe, ale obowiązki swe staram się wypełniać sumiennie.

Od wiosny 1957 roku pracuję w Tomaszowie. Miałam mieszkanie w budynku szkolnym, składające się z przedpokoju, kuchni, a pokój zajmował p. o. kierownika — Karol Sierlecki. Ponieważ kol. Sierlecki przed rokiem ożenił się i po urodzeniu się dziecka pokój okazał się za mały, przeto postanowił usunąć mnie z zajmowanego mieszkania.

Nie kwestionuję ciastości mieszkaniowej, ale tylko formę przeprowadzenia mnie do nowego mieszkania.

Zgodziłam się, że w każdej chwili zajmę wskazany lokal, o ile zapewni mi on jakieś warunki. Otrzymałam od kol. Sierleckiego wezwanie do opuszczenia mieszkania. Sprawdzałam na kilkakrotnie przedstawicieli Wydziału Oświaty, ale i oni przyznali, że wskazane mieszkanie powinno być przystosowane do wprowadzenia się tam nauczycieli. Tymczasem po ich odejściu następnego dnia (9 lutego) przez okno klasy zauważyłam zbiegawisko ludzi i dwie furmanki obok drzwi mego mieszkania, ale bałam się wyjść, aby nie postawiono mi zarzutu, że podczas lekcji opuszczam klasę.

Kierownik nie reagował na to, że dzieci szkolne, zarówno te, które miały lekcje, jak i te, które rozpoczynały naukę później, obserwowały całą scenę mego eksmisji. Gdy na głos dzwonnika wyszłam z klasy, stwierdziłam, że kilka osób utargowało do mego mieszkania, wywołało drzwi i wyrzuciło nie tylko moje meble, lecz także rzeczy osobiste, których nie pozwolono mi samej zabrać. Oczywiście, działo się to na oczach dzieci szkolnych.

Proszę o radę, gotowa jestem udzielić dalszych konkretnych wyjaśnień. Chyba, poza władzą powiatową jest wyższa instancja, która nie dopuści do mojej krzywdy.

A. LITWIN
Tarnoszyn

Inicjatywa poznańska i co dalej?

(na marginesie XII Plenum KC PZPR)

SYTUACJA jest w pewnym sensie paradoksalna. Z jednej strony stwierdza się i uznaje, że o rozwoju rolnictwa, jego perspektywach, zadaniach, obok właściwej organizacji pracy i zarządzania — wysoko wykwalifikowane i wyspecjalizowane kadry. Z drugiej — konstatajemy, że procent młodzieży pochodzenia chłopskiego w szkołach średnich oraz wyższych i nawet w tych, które kształcą fachowców wyłącznie dla potrzeb wsi i rolnictwa — z roku na rok zmniejsza się. Młodzieży, która — zdaniem specjalistów popartym praktyką — jest przede wszystkim, predestynowana do pracy nad przebudową wsi.

Ów dylemat nie upoważniałby jeszcze do zbyt wystraszonych stwierdzeń, gdyby nie inne fakty. Sprawność nauczania szkół rolniczych (średnich i wyższych) jest niezadowalająca, a procent ich absolwentów podejmujących pracę bezpośrednio w produkcji rolnej — co najmniej niedostateczny.

Oto kilka przykładów z minionego roku szkolnego. Spośród 34 absolwentów Technikum Mechanizacji Rolnictwa w Lublinie — 27 nie przyjęło skierowania do pracy (7 podjęło studia wyższe). Podobnie stało się w Gronowie (również Technikum Mech. Roln. — 19 absolwentów). W Technikum Wodno-Melioracyjnym w Pracach — spośród 61 maturzystów 9 podjęło pracę, 22 odmówiło przyjęcia skierowań. Są to technika położone w miastach, kształcą fachowców najbardziej deficytowych specjalności w polskim rolnictwie (patrz „Biuletyn Pedagogiczny Szkolnictwa Rolniczego” nr 3/18 z 1962 r., art. K. Racławskiego, „Uwagi o absolwentach techników rolniczych i ich drogach życiowych po ukończeniu szkoły”).

W artykule tym nie chodzi jednak o absolwentów, lecz o tych, którzy powinni w najbliższych latach rozpocząć naukę, głównie w szkołach średnich. Ostatnie zwłaszcza Plenum KC Partii poświęcone rolnictwu dostarczyło szczególnie wiele materiału do przemyśleń wszystkim zainteresowanym się szkolnictwem rolniczym. Problem powszechności różnych form tego szkolnictwa na wsi zaczyna urastać do rzędu zasadniczych. Konglomerat

czynników ekonomicznych wymaga od rolników z roku na rok coraz wyższych kwalifikacji. Dotychczasowe dysproporcje między producentem wiejskim a rzeczywistością systematycznie pogłębiały rozwój nauki i techniki produkcyjnej. Konfliktowość sytuacji podkreślała systematycznie postępującą, pod wpływem miasta i przemysłu, zmiany społeczne. Określona rolę spełnia rozwijająca się emancypacja i samodzielność młodego pokolenia. W tym układzie produkcyjnego gospodarstwa nie przysparza takich efektów ekonomicznych, w takim czasie pracy, jakie są możliwe przy wykonywaniu innych zawodów. Jednocześnie rozwijająca się gospodarka społeczna nie jest na tyle efektywna i efektywna, aby już mogła stanowić wszechstronny wzorzec do naśladowania dla reszty społeczności wiejskiej.

Dodajmy wreszcie do tej skróconej, z konieczności, charakterystyki, obok złych tradycji polskiego rolnictwa, nie przewidywane również w młodym pokoleniu, na wsi i w mieście, pewne obciążenia psychiczne. W społecznych kategoriach myślenia zawodów — rolnik nie zyskał jeszcze równoprawnienia z wszystkimi innymi. Ten fakt — obok innych wspomnianych — odgrywa nie małą rolę. Godzi on w ambicje i życiowe aspiracje wielu młodych ludzi wywodzących się ze wsi, a także w tych z miast, którzy mają szczerą wolę podjęcia pracy w rolnictwie. Wydaje mi się, że pośrednio można mówić o pewnej sprzeczności między owymi ambicjami i aspiracjami a dezintegracją społeczną zawodów, do jakiego przygotowują szkoły rolnicze. Wiadomo przecież, jak to jest z oceną wartości określonego zawodu. Na miejsce rzeczywistej analizy wiska się urobiony i aprobowany społecznie stereotyp. Wpływa on na opinię o przydatności szkoły, która przecież nie robi nic innego, jak tylko przygotowuje młodzież do zajęcia określonej pozycji w dorosłym społeczeństwie. Innym wskaźnikiem oddziaływania na ocenę szkoły są losy jej absolwentów. A że z kończącymi szkoły rolnicze, zwłaszcza średnie, nie dzieje się najlepiej, o tym wiemy.

★

Czas już, sądzę, wyjaśnić, o jaką to inicjatywę poznańską chodzi i co ona ma wspólnego ze sprawami, o których wspominałem.

Województwo poznańskie zaliczane jest do przodujących w kraju w zakresie produkcji rolnej. Zaplecze kadrowe tego regionu należy do lepszych w kraju, ale perspektywy, zwłaszcza w PGR, są niepokojące. W województwie poznańskim gospodarka rolna uprawiają w Poznaniu ok. 20 proc. użytków rolnych, 60 proc. kierownictwo kadry gospodarki przekroczyło pięćdziesiąt lat życia. Na zapotrzebowanych w roku ub. 240 specjalistów, pracę podjęło 98, w tym 74 ze średnim wykształceniem. Jednocześnie zanikł procent dzieci pracowników PGR podejmowało dalszą naukę w szkołach rolniczych po ukończeniu 7 klas.

Stwierdzono to poprzez analizę składu społecznego uczniów kilku techników. Np. w Bojanowie na 253 uczniów — 10 wchodziło się z PGR. W technikum w Goleniowie tylko czworo na 360. Podobnie było z dziećmi członków spółdzielni produkcyjnych, które w tym okręgu należą do najlepszych w kraju. W skali wojewódzkiej, wg danych Departamentu Oświaty Rolniczej Min. Rolnictwa, dzieci pracowników PGR i członków spółdzielni produkcyjnych, w 5-letnich technikum rolniczych, stanowiły w październiku ub. roku 13 proc. uczniów.

Autorem analizy i jednocześnie inicjatorem naprawy sytuacji był Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej w Poznaniu. Inicjatywa była tak

konkretna i przekonująca, że działacze młodzieżowi natychmiast spotkali się ze zrozumieniem i pomocą pracowników oświatowych. Ustalono, że aktualny skład socjalny uczniów szkół rolniczych jest efektem m. in. braku właściwych zasad rekrutacji, niedostatecznej opieki ze strony PGR, a także braku ogólnego wyrobienia i śmiałości młodzieży wiejskiej, co sprzyjało licznym niepowodzeniom w trakcie egzaminów.

Rekrutację wśród uczniów klas VII rozpoczęło w lutym 1962 r. Kilka miesięcy później dyrektorzy i nauczyciele szkół rolniczych opracowali program i przeprowadzili 10-dniowy kurs przygotowawczy do egzaminów wstępnych. Liczby są dowodem, że uzyskano określone efekty. Np. procent uczniów I klas 5-letnich technikum rolniczych z PGR i spółdzielni produkcyjnych podniósł się z 11 (rok szkolny 1961/62) do 18 (rok szk. 1962/63), procent uczniów pochodzących ze wsi podniósł się w tychże klasach z 49 do 57.

Sądzę, że nie należy przeceniać efektów tego działania. Ogólnie rzecz biorąc sytuacja poprawiła się. Kłopoty z nabo-rem zmniejszyły się w bieżącym roku szkolnym. Trudno jednak odpowiedzieć, w jakim stopniu są to efekty świadomego wyboru, a w jakim — wyżu demograficznego. I z tego względu trzeba wspomnieć o inicjatywie poznańskiej, zwłaszcza że w ślad za nią poszła konkretna pomoc ze strony PGR. W roku szkolnym 1962/63 ufundowała one dla uczniów szkół rolniczych (poza wyższymi), których rodzice pracują w gospodarstwach państwowych — 491 stypendium w wysokości 320 — 400 złotych.

Nie przeceniając rezultatów trzeba, uważam, informować o tej inicjatywie również dlatego, że jest to chyba pierwszy przypadek podjęcia skoordynowanego działania, w takiej skali, w zakresie rekrutacji i przygotowania absolwentów klas VII do szkoły zawodowej. Rekrutacji na kierunki wyraźnie deficytowe.

W referacie Biura Politycznego KC czytamy, że „szczególnie ważna rola w procesie unowocześnienia naszego rolnictwa przypada PGR...”. W dużym stopniu dotyczy to również spółdzielni produkcyjnych. Te oba typy gospodarstw upowszechnionych mają do spełnienia nie tylko funkcję produkcyjną, lecz także inicjującą. Ich metody pracy i efekty działania powinny być chętnie i przykładem dla pozostałej części rolnictwa. Jak tego dokonać bez dostatecznej ilości kadry? Aktualne dane liczbowe informują, że z 4255 kierowników PGR w kraju tylko 641 posiada wyższe, a 1480 średnie wykształcenie rolnicze. Ponad 51 tys. robotników PGR nie ukończyło szkoły podstawowej. Spośród 9600 pracowników młodocianych tylko 1386 zdobywa kwalifikacje zawodowe.

A tymczasem w środowisku wiejskim, zarówno w starym jak i młodym pokoleniu, nie ukształtował się jeszcze pogląd o potrzebie masowego kształcenia młodzieży. A „koniec końców — jak to stwierdził wybitny specjalista od zagadnień rolnictwa — Jerzy Teplitch w publikacji „Doświadczenia i perspektywy rolnictwa” — młodzież, a nie schodzące już pokolenie, doprowadzać będzie do końca socjalistyczną przebudowę rolnictwa. Po raz więc zdać sobie sprawę z tego, że tylko te formy socjalizmu i tylko te drogi wiodące do jego realizacji mogą być uwiecznione powodzeniem, które zdobędą u nas młodzież wiejską...”

Madre działanie, a w tym chyba także wszechstronne, nowoczesne formy rekrutacji mogą rozwiązać niejedną dylemat kadrowy.

JERZY KRAŚNIEWSKI

W poszukiwaniu źródeł tragedii

Odpowiedź nie jest prosta

DZIEWIĘTNASTOLETNI uczeń zabija człowieka, swego nauczyciela. W całej tej ponurej sprawie najbardziej niepokoi fakt, że uczeń od najmłodszych lat obracał się w środowisku nauczycielskim: dom, szkoła, internat. Był nerwowo, pobudliwy, skryty, nieufny, przynębiony, a ojciec godzi się na przebieg syna do szkoły zawodowej do dalekiego miasta, odpowiadając dopiero w czasie wakacji, nie zapewnia mu wystarczających warunków materialnych, a wszystko dlatego, że jest „wymagający”, stanowczy. No cóż, bywają tacy ojcowie, ale ten ojciec był przecież pedagogiem, wychowawcą, nauczycielem szkoły średniej — a więc powinien znać dorastającą młodzież.

Ojciec ten zwraca się, że chłopiec w okresie dojrzewania „nie znajdował z rodzicami wspólnego języka”. A kto — prócz ojca — pedagoga — powinien był próbować znaleźć ów wspólny język z dorastającym synem? Jeśli był to chłopiec wyjątkowo trudny, przynębiony, zamknięty w sobie — czy wolno było w najtrudniejszym okresie jego życia zgodzić się na pójście chłopca do dalekiego województwa „szlustyńskiego”? Czy wewnętrzne przeżycia chłopca nie interesowały ojca — pedagoga? Czy nie powinien był przewidzieć, że taki chłopiec ponadto w jakiś sposób z otyłością? Jaki był stosunek ojca do syna, jeżeli ten nie widział dla siebie żadnej przyszłości po odebraniu mu stypendium?

Ostatecznie nie był to typ zwyrodniałego chuligana, przeciwnie, robił co było w granicach jego możliwości: uczył się, pracował w czasie wakacji, sam znalazł sobie szkołę po niepowodzeniu w klasie ósmej i sam chciał zbudować sobie jakąś przyszłość. A za zamianowaniem do dorosłości nie możemy chyba mieć do wiążącego chłopca pretensji. Nie udało się z tego raczej cieszyć i mieć właściwie wykorzystane nie tylko na lekcjach,

Do wychowawców w szkołach także nie miał wielkiego szczęścia. Wprawdzie wspominają go niektórzy z zachwytem, twierdząc, że nie mieli do niego żadnych zastrzeżeń, umieli jego zdolności i inteligencję wykorzystać nie tylko na lekcjach,

ale i w pracach społecznych na terenie szkoły i organizacji uczniowskich, wprawdzie nauczycielka języka polskiego umiała znaleźć z nim ów „wspólny język”, ale inni decydowali o obniżeniu stopnia ze sprawowania, o przeniesieniu do innej szkoły, o skróceniu stypendium. Prawdopodobnie byli oni tak samo wymagający jak ojciec — pedagog. Nie mogli dopuścić do tego, by „uczniowie rzadziły szkoła”, to prawda, ale mogli przed przeniesieniem ucznia spróbować innych metod wychowawczych, choćby tej najprostszej, losowego postępowania. Przecież u jednego wychowawcy dawała ona wspaniałe rezultaty: darzył ich zaufaniem, był uprzejmy, pomagał, organizował, pracował, opiekował się sprzętem.

Niepokoi system kar użytych w stosunku do tego ucznia. Za co karano? Młodym innym także za trzymanie rąk w kieszeni, za nieukłonienie się nauczycielom, za to, że nie chciał, by nazywano go smarkaczem i odważył się głośno to wypowiedzieć. Jak karano? Na pewno surowo. Za niekłanianie się nauczycielom — stopień dostateczny ze sprawowania? Dyrektorka była przecież przebiegła, ale widocznie owi obrażeni, szanujący się wychowawcy umieli być wymagający także w stosunku do dyrektorki, umieli przeciwstawić się jej argumentom, że było to pierwsze przewinienie ucznia w tej szkole. Przeglądali, ukarali i praktycznie odebrali chłopcu możliwość dalszego kształcenia się.

Kara jest dobrym środkiem wychowawczym, ale w stosowaniu jej należy być bardzo ostrożnym i taktownym. Czasem przecież trzeba trochę ciepła, tak po ludzku potraktować przewinienia powłózionej nam młodzieży.

Z tej ponurej, żenującej nas, nauczycieli, sprawy wydaliśmy prosty wniosek: wychowanie nie jest tresura, a młodzi nie jest szara masa, do której wystarczy w odpowiednim momencie doposażyć jakiś paragraf regulaminu, by ją wychować!

HELENA SIENKIEWICZ
Warszawsko, woj. Koszalin

Warto się zastanowić

WSZYSCY nauczyciele i wychowawcy zostali wstrząśnięci tragedią w Ziebicach. Wydarzenie to posłużyło za materiał do artykułów umieszczonych w różnych czasopiśmie.

Jednakże we wszystkich publikacjach trudno nie zauważyć pewnego uśmiału zrzucenia winy za wypadek wyłącznie na nauczycieli. Tylko nauczyciele i wychowawcy powinni „zmusić się... do głębszych refleksji”. Rodzice zaś, młodzi i szersze społeczeństwo może przyjąć to smutne wydarzenie do wiadomości. Raz morderca jest uczeń, innym razem krewki rodzic, a bezbronnym nauczyciel pada ofiarą czystego bestialstwa i jeszcze wszyscy usiłują doszukiwać się winy w braku jego zdolności pedagogicznych.

Tak się zwykle składa, że głęboko analizujemy fakty, które już zaistniały, w mniejszym natomiast stopniu obserwujemy to, co się dokonuje na co dzień wokół nas i z mniejszą ostrożnością wartościujemy wszelkie przejawy życia bieżącego. A przecież nasza codzienna praca pedagogiczna narażona jest na wiele okoliczności, które nie doprowadzają do tragicznego finału, podobnego jak z kol. R. Boguckim, ale które w pewnym stopniu wpływają na zdrowie i życie nauczyciela.

Warto więc zastanowić się, gdzie tkwi źródło tych konfliktów i jak można zapobiec podobnym wypadkom.

Odpowiedź nasuwa się sama, jeśli wziąć pod uwagę pewne niekonsekwencje dotyczące charakterystyki ucznia B.

mgr ZBIGNIEW POPLAWSKI
Bransko

Zapiski reportera

— Dlaczego ona płacze?
— Bo się złała, proszę pań.
— Jej ojciec stałe przychodził do domu pijany, wszystkich bije i wyzywa, i ona ma z tego.
— Jej mama chodziła na skargę do księdza.
— Milicjanci też u nich raz byli.
Pan Obrebski powiedział Danusi: — A cóż pani może na to poradzić? Ksiądz nie pomógł, władza nie pomaga. Znałem jednego, jedynego człowieka, który pomógłby tu od razu, ale tego człowieka dawno już nie ma w Białej Górze...

Pan Obrebski miał na myśli Dobczyńskiego. Dobczyńskiego, którego do dziś wspomina cała Biała Góra, chociaż minęło już tyle lat.

Przed szkołą jest mały skwerek, ogrodzony płotkiem ze sztachetek stylizowanych na tutejsze regionalne wzory. Skwerek i płotek jest dziełem uczniów VI i VII klasy z 1938 roku. Wcześniej, w 1937 roku, uczniowie klasy VI i VII wyżyłowali szkolny dziedziniec, a przedtem, w 1936 r. — wybrukowali drogę z gościnną do szkoły i zbudowali przy niej cementowy chodnik.

To Dobczyński wprowadził taki zwyczaj, że każda VI i VII klasa zostawiała po sobie w szkole coś trwałego, na pamiątkę. Z tym płotkiem to było tak, że każdy uczeń klasy VII w ostatnim okresie roku szkolnego robił „na robotach”, w szkolnym warsztacie, jedną rzeźbioną sztachetę i dostawał na jej podstawie końcową ocenę. Sztachetki były podpisane po zewnętrznej stronie płotka i jeszcze za okupacji dawni uczniowie przychodzili je oglądać, każdy chwalił się swoim majstersztykiem. Po wojnie płotek przemalowano, podpisy znikły, ale jeszcze dziś niektórzy próbują rozpoznać swoje. Nawet jeden z sekretarzy komitetu powiatowego, którego Dobczyński uczył niegdyś robót ręcznych, śpiewu i

polskiego, rozpoznał kiedyś, tak przynajmniej twierdził, swoją sztachetę.

Pan Obrebski miał rację, że Dobczyński od razu pomógłby w sprawie tej dziewczynki, która zmoczyła się na lekcji. Pomógłby z tej prostej przyczyny, że to on właśnie wykreował jej ojca na słynnego w okolicy zduna. Olszewski, ojciec dziewczynki, był za młodu jednym z tych, dziś jeszcze nadal spotykanych typów, odznaczających się bardzo dobrymi ocenami z robót ręcznych i gimnastyki, a wręcz przeciwnie na przykład z historii i języka polskiego. Już w piątej klasie miał do czynienia z policją. Zmiał straszyć siebie pistolet z kawałka stalowej rurki, zalanej z jednej strony oliwą. W rękę nabijało się myśliwijski proch na przemian ze strutem, na wyborowanej od góry dziurce kładło się zwykły dziedzinny kapizono, kapizono powodował eksplozję prochu, frut raził na dobre 100 metrów. Olszewski, wyrzucony z lekcji za jakiś głupi kawał, łupnął z tego swojego pistoletu w górę pod samym oknem klasy, otwartym na oścież z powodu upału.

Nie ma się co dziwić, że takiemu łobuziakowi, który dziś uchodziłby za chuligana, zaimponował dopiero Józef Dobczyński, nauczyciel o złotych rękach, znający się na wszystkich chybach i niedoradkach, zresztą, silny, wygimnastykowany, a zarazem zamilowany polonista, z jakimś wrodzonym już chyba talentem wychowawczym.

Nie było wtedy w Białej Górze nauczycieli ani nauczyciela, który by raz po raz nie powtarzał łobuzowi Olszewskiemu sakramentalnego „co z ciebie wyrośnie”. Józef Dobczyński, gdy pojawił się w Białej Górze i objął wychowawstwo V klasy, w której „zimował” Olszewski, okiełznał notorycznego łobuza jakimś sobie tylko znanym sposobem, nie prawiąc żadnych moralności. Na robotach, w szkolnym warsztacie powierzał mu opiekę nad mniej zdolnymi do rękodzielnictwa uczniami, na gimnastyce zlecał sędziowemu rozgrywkom siatkówki i szczyptorniaka, a już potem, gdy VI klasa zwirowała szkolny dziedziniec, Witke Olszewski podchwiliwła nieobecność nauczyciela nieraz kierował pracą całej gromady rozbrzyka-

nych rówieśników, dając sobie z nimi doskonałe rady.

Tak, Józef Dobczyński nigdy nie pytał Olszewskiego „co z ciebie wyrośnie”. A co zresztą mogło wyrosnąć z syna kornacznej rodziny, gdzie starsi bracia chodzili na kontrabande do Prus, a ojciec raz po raz odsiadywał za kradzież drzewa z hrabiowskiego lasu? Gdyby nie Dobczyński, nie dostałby się Olszewski na pomocnika zduna do dworu i nie stałby się zdunem, słynnym dziś na okolicy, zarabiającym, jak mało kto.

Słusznie mówił pan Obrebski, naj-

może w ogóle zmienić zajęcie, jak to nie-raz tutaj zapowiadał.

Karolaka mało kto we wsi wspomina — był, odeszł, nie ma i koniec. Dzieci czasem tylko mówią: „pani Danusia jest lepsza”. Rodzice początkowo sceptycznie odnosili się do takiej opinii. Kto wie, co może znaczyć, gdy dzieci mówią, że nauczyciel jest dobry? Może taki nauczyciel jest za dobry, może mało wymaga, może uczy byle jak, może na wszystkich dzieciach pozwala i tylko je rozpущa. A jeszcze taka młoda nauczycielka, dopiero upieczona...

starszy z grona nauczycieli — Dobczyński dziś jeszcze dałby sobie radę z Olszewskim. Józef Dobczyński zginął w czasie wojny walcząc w oddziale partyzanckim.

Zresztą Danusia, która w Białej Górze objęła w tym roku swoją pierwszą nauczycielską pracę, niewiele wie o Dobczyńskim ani o wyżyłowanym dziedzińcu szkolnym, po którym co dzień chodził, ani o skwerku, ani o płotku, ani o sztachetach, z których jedną rozpoznał niedawno sekretarz komitetu powiatowego, ani o przedwojennych biologicznych komornikach i kontrabandzistach.

Nie tylko o tym nie wie... Pan Obrebski często mówi:

— Nasza pani Danusia to pracowała i dobra dziewczyna. W Białej Górze wszyscy tak ją nazywają — „pani Danusia”. A na przykład o Karolaku, też przecież młodym, który tu uczył, zanim na jego miejsce przyszła Danusia, nikt we wsi nie mówił inaczej, jak tylko „Karolak”.

Karolak uczył rok, uczył ani dobrze, ani źle. Trzymał swoją klasę dość twarde ręką, klasa go się bała, bo bez skrępułów wlepił dwójce, stawiał w kącie i posyłał po rodziców. Po wakacjach już nie wrócił i nawet nie wiadomo, czy przeniósł się do jakiejś innej szkoły, czy

Widać było jednak, że dzieci nie próżniały. Uczyli się wierszyków, zbierali opadające liście, co tam majstrowali z kaskadami i makówek, odrabiali jakieś rachunki, rysowali, a wszystko na ogół nie pod strachem bożym, jak to przezwanie było za Karolaka, ale bardziej z przekonania i chęci, chociaż, oczywiście, różnie z chęciąmi bywało.

Jerzy Olbrycht

Tak się złożyło, że w pierwszym okresie roku szkolnego Danusia nie odczuwała potrzeby jakiegos szczególnego kontaktowania się z nikim z rodziców uczniów swojej klasy, chociaż wielu rodziców dobrze знаła z widzenia i czasem zamieniała z nimi po drodze kilka grzecznościowych zdań. Ciężka była ubiegła jesień na wsi. Ludzom głowy puchły od gospodarskich kłopotów, a w dodatku wojna, jak się wydawało, wisiła na włosku — aż nadto przyczyn, aby mniej lub wcale nie przejmować się nauką dzieci. Czasem tylko ktoś, ktoś, bardziej troskliwy o te sprawy, matka spytala dziecko, czy nie stało w kącie, jak za Karolaka, albo burknęła „co to teraz rodziców jakoś do szkoły nie wolała, za dobra ta wasza pani...”

Widać było jednak, że dzieci nie próżniały. Uczyli się wierszyków, zbierali opadające liście, co tam majstrowali z kaskadami i makówek, odrabiali jakieś rachunki, rysowali, a wszystko na ogół nie pod strachem bożym, jak to przezwanie było za Karolaka, ale bardziej z przekonania i chęci, chociaż, oczywiście, różnie z chęciąmi bywało.

określała ich wady i zalety. Niektóre matki, prosto, po swojemu rozumując, ujęte były wyrozumiałym tonem, jakim Danusia mówiła o słabostkach, wadach ich synów i córek i na wszelki wypadek odpowiadały zarumienione: „niech ich pani twardo trzyma, pani przecież wie, jak to z dziećmi...”

I wracając z wywiadówki pogadywały: „dość dobra, zdaje się, ta nauczycielka, a taka młoda...”

Jeśli jednak o Karolaku nikt nigdy nie mówił we wsi „pan Karolak”, tylko po

prostu „Karolak”, to przecież nie dlatego, że poprzednik Danusi, powszechnie nazywanej dziś w sąsiedzkich pogawędkach „panią Danusią”, był złym nauczycielem. Coś, mimo to, było w mowie prosto „Karolak”, jakiś podtekst, jakiś ton, wyraźnie odczuwalny, a trudny do zdefiniowania. Nie, na pewno nie to nie miało wspólnego z trzymaniem klasy twardą ręką, stawianiem do kąta i posyłaniem po rodziców. Biologię chłopci, nienajgłupszy, a wśród nich wielu bardzo światłych, czytanych, na poziomie — nie zwykli wnikać w nianse metod wychowawczych. Więc co i dlaczego, z tym Karolakiem?

Po porach radząc, Władysław Karolak, prawie rówieśnik Danusi, mógłby uchodzić w Białej Górze za „swojego”, za bardziej swojego niż pan Obrebski, uczący tu od 30 z górą lat, a nawet bardziej niż nieodżałowany pan Dobczyński. Karolak od razu, od pierwszego tygodnia, może nawet od pierwszego dnia, wszedł między ludzi, w chłopską codzienność, w chłopski tryb życia — jeśli chłopskim trybem życia może w ogóle żyć nauczyciel. Takie wchodzenie między ludzi to jest przecież tajemnica Anteusza, który był niezwalczony, dopóki stopami mocno trzymał się ziemi. Współczesnej tajemnicy Anteusza, z myślą o młodych nauczycielach, poświęcone są w gruncie rzeczy te reporterskie zapiski,

oparte na autentycznych realiach mazo-wieckiej wsi, zwanej tu Białą Górą. W tym tytuł seku, że Karolak, wchodząc między ludzi, w gąszcz życia, wszedł, jak to się mówi, nie tą nogą.

Traf może chciał, że rzeczy odwoził mu z PKS Zubowicz, młody, niegłupi chłop, ale oliwa. Zmokli i zbiegli w drodze, wzięli ze sklepu pół litra, wypili w domu, poprawili u Palysa, sąsiada Zubowiczów. Drugi traf, że w parę dni potem byli u Palysów chrzczyni, znów gościna i zabawa.

Był na chrzcinach pan Obrebski, który oboje Palysów uczył, a z Janką Palysową, zdolną dziewczyną, przebrał w czasie okupacji program gimnazjum. Pan Obrebski posiedział na chrzcinach, owsem, nawet do późnego wieczora, coś tam zjadł, wypił, pogawędził, pożartował, parę razy zatańczył.

Potem mówił: „Ten pan Karolak szybko żywa się z ludźmi, jest tu tydzień, a traktują go już jak swojego, będzie chyba z niego dla wsi pociecha”.

Pan Obrebski nigdy nie wypowiadał pochopnych sądów i rzadko się mylił, ale tym razem się pomylił. Nie, Karolak nie był pijakiem, miał mocną głowę, nigdy chyba nie widziano go pijanego, nigdy przy wódce, ani po wódce nie zachowywał się niewłaściwie. Nie chodził tu w ogóle o wódkę. Pana Obrebskiego też zapraszała na wesela i chrzczyni, nie raz on sam częstował ludzi u siebie swoimi znakomitymi nalewkami. Również pan Dobczyński, byłowo, nie jeden kieliszek wypił z chłopami, a kogo lubił, przysyłał mu na weselu na skrzypcach, obrał zaś zatańczył tak, że nikt mu w tym nie dorównał.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Samorząd i samobsługa

systemem wychowania społecznego

(Dokończenia ze str. 1)

Dwie szkoły - dwie metody

nauczycieli, wszyscy traktują młodzież poważnie, stawiają na nią i jak widać, nie doznają zawodu. O metodach stosowanych w tej szkole można by powiedzieć dużo więcej, np. w jaki sposób osiąga się tu tak doskonałe (i miłe) w województwie) wyniki czytelnicze, albo w jaki sposób organizuje aktyw młodzieżowy. Wydał mi się jednak, że i tyle wystarczy, by sobie wyrobić właściwy obraz pracy tej szkoły.

ATERAZ przejdźmy do drugiej. Szkoła w N. skupia 387 uczniów w klasach równie przeludowanych, bo liczących przeciętnie biorąc po 40 uczniów. Pracownie przedmiotowe — najlepiej wyposażona biologiczna, słabej fizyczna, chemiczna i zajęć technicznych. Kadra pełnokwalifikowana, zróżnicowana pod względem wieku.

I znówu sięgnijmy po liczby. Na pierwsze półrocze br. ilość uczniów bez ocen niedostatecznych wynosiła 39,2 proc. W porównaniu z analogicznym okresem roku ubiegłego wyniki pogorszyły się o 4,1 proc. Są to jednakże nieznaczne wahania, w zasadzie szkoła od lat utrzymuje się na jednakowym poziomie, ani krok nie posuwa się naprzód. Nasuwa się zatem pytanie: dlaczego? Skoro warunki podobne...

Rozmowa z dyrektorem nie dała zadowalającej odpowiedzi. Przyczyny, jakie podawał, jakkolwiek na pewno słuszne, znane zresztą większości szkół zaliczyć można do grupy tzw. przyczyn obiektywnych — trudne warunki lokalowe, dojazd z odległych miejscowości (w M. co prawda mniej młodzieży dojeżdża) brak pełnego wyposażenia pracowni, wreszcie mrozy i nawet psychoza wojenna, jaka wytworzyła się jesienią. Dyrektor: „Nie jest co prawda najlepiej, ale chwala Bogu i nie najgorzej, że są wyniki średnie, znam szkoły, gdzie procent niedostatecznych jest o wiele wyższy. Czy nienagrodzone oznacza dobrze, zwalnia z podejmowania walki o coraz wyższy poziom? Niepokojące jest to samopuszczenie. Niepokojące jest szukanie przyczyn wszędzie, byłoby tylko nie w samej pracy szkoły, stosunku do uczniów, metodach. Metody, eksperymenty? Więcej podjęcie gadania, niż prawdziwej roboty — dyrektor raczej sceptycznie i z niewiarą podchodzi do tej sprawy. Kto nadaje ton, stwarza klimat szkoły? — dyrektor. Kto zachęca do poszukiwań i prób, pomaga, doradza, koryguje? — dyrektor. Jasne jest już dla mnie, że w tej szkole nie

panuje odpowiedni dla nowatorów klimat, że gdyby nawet i byli tacy (niestety, nie ma) ich wysiłkom nikt by nie przykładał.

Najwięcej ocen niedostatecznych przypada na matematykę — ok. 25 proc. Najgorsze oceny uzyskują klasy VIII — 36 proc., (kl. IX — 29 proc., kl. X — 18 proc. i XI — 21 proc.).

Matematykę analizuje przyczyny. Młodzież mało uzdolniona, przemęczona dalekim dojazdem (brak internatu), przeludowany program, brak podrekrutów. Czy organizujecie pomoc koleżeńską? Owszem, ten i ów próbował, ale nie z tego nie wyszło. Może się dało się organizować, ale bez pomocy nauczycieli. Czy w okresie mroźów były konsultacje w szkole? Konsultacje? Nie, skądże. A w jaki sposób wyciągać do pomocy samą młodzież, nie ma dużego wyboru, albo budowlanka, albo Liceum ogólnokształcące.

Język polski w liceach nie przedstawia się wprawdzie groźnie, ale i tu nie organizuje się pomocy słabszym uczniom, nie szuka bardziej atrakcyjnych sposobów aktywizacji młodzieży. Na tych słabszych patrzy się niechętnym okiem, po co tu przyszli, dajcie im lepiej do zawodowej, ale róż na tym terenie nie ma dużego wyboru, albo budowlanka, albo Liceum ogólnokształcące.

Rzecz w tym, że na poszukiwanie nowych metod po prostu brak czasu. Nauczyciele są i tak bardzo zmęczeni, czemu trudno się dziwić, większość ma wcale pokazać lekcje godzin nadliczbowych, niektórzy uczą jeszcze w szkole wieczorową. Trudno w takich warunkach dać z siebie coś więcej.

Być może, że szkoła ta na skutek braku internatu natrafia na większe trudności niż pierwsza. Tym bardziej dziwić musi owo, samopuszczenie, ponękanie walki o wyniki, walki, która tu powinna być zdwojona.

Czy Rada Pedagogiczna analizuje sytuację, wyciąga wnioski? Owszem, to wszystko się robi, proszę bardzo o wnioski, jest ich aż 17. Wśród nich znajduje się i organizowanie pomocy koleżeńskich, i uaktywnienie samorządu szkolnego, i organizacja młodzieżowych, i wiele innych najslusniejszych pod słowem i bardzo, bardzo potrzebnych. Są sformułowane dobrze, ale czy realizowane?

Z tej pobieżnej wrywkowej analizy pracy dwóch szkół wnioskować wyciągać nie będę. Zostawiam to czytelnikom.

DANUTA BUKALOWA

Dobre i zle w Nowej Soli

(Dokończenia ze str. 2)

Jeden z moich współsłuchaczy powiedział: „Takim śpiewem to można z człowiekiem zrobić wszystko”. Kiedy zapytałem: „Czy kolega był kiedy w Operze?” — usłyszałem: „Nigdy — ale wyobrażam sobie, jak tam jest”.

No tak, wieczór piękny, ale to kosztuje. Kto za to płaci? Płaci Zarząd Oddziału ZNP w Nowej Soli. Skąd się wyciągnie? Nie kosztuje jedno przedstawienie? 800 złotych. Skąd pieniądze? A różnie — odpowiadają Oddziału. Trochę my, trochę klub ze swojej działalności, a jak nam brakuje, to Prezydium — Wydział Kultury PRN (np. w roku 1952 Wydział Kultury PRN zapłacił za trzy takie koncerty).

W zasadzie chciałem napisać o Klubie — ale zostawiłem plassę przy przylegającej do Klubu Powiatowej Bibliotece Pedagogicznej — przepraszam, w siedzibie Oddziału ZNP. I nasunął mi się nowy temat.

Tak — dwie nazwy dla jednego malutkiego pokoju! Nie będę pisać o związkowych „urzednikach”. To nauczyciele, ludzie świadomi, rozumieją trudności. Nie pojmuję jednak, dlaczego w tym pomieszczeniu pod ścianami leżą stopy paczek.

— Co to jest? — pytam sekretarza Oddziału.

— A to są książki dla bibliotek. Podręczniki dla nauczycieli studiujących.

Chciałem go jeszcze o coś zapytać, ale mi przerwał:

— Proszę Kolegi, w Inspektoracie leży taka sama ilość paczek z książkami. Też dla studiujących.

Ladne kwiatki, w sumie około 500 książek leży w paczkach. Wydane na nie sporo pieniędzy. A nauczyciele nowosolscy, którzy studiują, szukają może tych samych pozycji „po

wyższy szczebel w rozwoju stosunku: organizm — środowisko.

O ile u istot niższych, nowych związków czasowych bywa stosunkowo mało, to w nadszybkim złożonym ustroju człowieka żyjącego w ogromnie rozległym i różnorodnym środowisku ogólnoprzyrodniczym i w swolstym środowisku społecznym — ilość tych związków jest wręcz nieskończona.

System nerwowy zmienia energię bodźców działających na osobnika w energię impulsów nerwowych. Ale w pewnych warunkach posiada on tę właściwość, że zawiera informację o działających bodźcach. Istota tej informacji jest odzwierciedleniem czasoprzestrzennych i jakościowych właściwości bodźców. Całość tego odzwierciedlenia świata stanowi psychikę osobnika. Im bardziej się rozwinięte półkule mózgowe osobników danego gatunku, tym większe są ich możliwości w tym zakresie, tym bogatsza jest ich psychika. Skoro psychika jest treścią procesów zachodzących w mózgu, a procesy mózgowe, jak wszystkie procesy nerwowe, mają odruchowy charakter, to tym samym psychika ma również charakter odruchowy. Znaczący to, że każde zjawisko psychiczne, każdy proces psychiczny powstaje w toku bezpośredniego lub pośredniego ustosunkowania się osobnika do rzeczywistości, że nie może powstać poza obrębem mechanizmów odruchowych, nie mówiąc już o tym, że nie może powstać samo z siebie czy jako wytwór jakiejś samostajnej duszy, która w tym znaczeniu jest pojęciem pustym.

Pawłow — podobnie jak Siecznow — ostro i konsekwentnie przeciwstawiał się wszelkim postaciom idealizmu, natomiast krytykował wszelkie koncepcje indeterministyczne.

Po trzydziestu latach własnych badań eksperymentalnych, Pawłow miał niezachwianą podstawę do twierdzenia, że „całości kształt zewnętrznych i wewnętrznych czynności zwierząt wyższych można badać, z pełnym sukcesem, z punktu widzenia czysto fizjologicznego i w oparciu o pojęcie z zakresu fizjologii systemu nerwowego”.

Nie oznaczało to wyczerpania tych wszystkich zagadnień, którymi, z wiadomym rezultatem, zajmowali się od blisko wieku psychologowie. Pozostawała jeszcze do zbadania treść tych czynności, w oparciu o którą — jako odzwierciedlenie rzeczywistości — osobnik ustosunkowuje się do tej rzeczywistości. Pozostawało pole dla psychologów i Pawłow zdawał sobie dobrze z tego sprawę.

Pawłow przez całe życie bronił praw naukowo-przyrodniczego myślenia. Jeżeli mówił o „wiasnej drodze” psychologów, to miał na myśli tylko taką drogę, która mieściła się w ramach naukowo-przyrodniczego myślenia.

To jest jedyna droga psychologów — uczył Pawłow — aby stać się nauką, drogą badania obiektywnego.

KONIEC

Samorząd i samobsługa

Chłopcy z grupy II pragneli wybrać grupowym Janusza K. Może to dobrze wpłynie na jego zachowanie. Przekonywamy się, gdy bodźce my oceniać prace grupowych? Czyżby z tym starannie wykładanym „Kalendarzu Wydarzeń kl. IV”.

„Może to dobrze wpłynie na jego zachowanie...” — I piszą to 10-letni chłopcy! — Jest troska o właściwą postawę kolegów — jest również i jednym z najważniejszych zadań wszystkich rad uczniowskich.

Dzisiaj zebrała się właśnie rada kl. VI. Zebrał ją przewodniczący 12-letnia Basia. — Musimy zastanowić się nad przyczynami złego zachowania Kazika, Wojtka i Hani — mówi ona.

Z kolei zabierał głos grupowy. — Kazik wcale nie jest złym chłopcem, a tylko Andrzej ma na niego silny wpływ. Dlatego też w czasie przerwy musimy Kazika zainteresować jakąś grą, aby w ten sposób ułagodzić mu spoiskanie z Andrzejem — mówi jedna z dziewcząt.

Hanię weźmiemy na zebranie rady i poprosimy, aby wytłumaczyła się przed nami — proponuje chłopiec w czarnym sweterku. — Jeśli chodzi o Zbyska, to przede wszystkim musimy porozmawiać z jego rodzicami, gdyż oni nie nie wiedzą o zachowaniu chłopca. Sądzę, że najlepiej zrobić to trzy osoby z rady — dzieli się swoim zdaniem Piotrek. (W zebrał tym uczestniczyli również wychowawczy klasy, ale ona jest tutaj tylko w charakterze doradcy).

Nim to widzę tych małych radnych i mimo że głosy, jest mi bardzo trudno uwierzyć, że te wszystkie zdania wypowiadają uczniowie kl. VI.

SZKOŁE Podstawowa nr 187 w Warszawie, bo o niej to właściwie mowa, zorganizowano w 1959 r. W tej nowo powstałej placówce zamierzono wypróbować pewne koncepcje pedagogiczne. Chodziło mianowicie o sprawdzenie w praktyce systemu wychowawczego zmierzającego do uspołecznienia (w bardzo szerokim pojęciu) dzieci poprzez szeroko rozbudowany samorząd uczniowski i samobsługę. Opiekę nad doświadczalną szkołą objęła Pracownia Wychowania Szkolnego Instytutu Pedagogiki, która opracowała tylko pewne ogólne koncepcje tego systemu. Praktyka miała je skorygować i uzupełnić konkretnie.

Aby przygotować nauczycieli nowo powstającej szkoły do realizowania zadania trudnego zadania — zorganizowano dla nich w Należącym specjalny kurs.

Początki nie były wcale łatwe — wspomina kierownik szkoły, kol. Religowa. — W szkole znalazło się przecież kilkadziesiąt dzieci z najróżniejszych szkół, mających już pewne nawyki i przyzwyczajenia. Z tej mieszaniny mieliśmy uczynić zgrany kolektyw. — Pierwszy etap naszej pracy — to po pierwsze, w tym celu każdy wychowawca wypełniał skrupulatnie „Kartę zapisu ucznia”. Zawierała ona podstawowe dane do pracy z dzieckiem. Musieliśmy więc poprosić rodziców, bo przecież tylko oni mogli udzielić wychowawcy dokładnych informacji — opowiada kol. kierownik.

Dr A. Lewin, który wypracował ten system — przy aktywnym współudziale innych naukowców Pracowni Wychowania Szkolnego — i bierze czynny udział w jego urzeczywistnieniu, dodaje:

— Od samego początku potraktowaliśmy rodziców jako równorzędnych partnerów. Tymczasem im dłużej, że gromadzenie dokładnych danych o dziecku nie jest żadną biurokracją czy niekultem, a koniecznością. Bowiem tylko wtedy szkoła może poznać dobrze dziecko, a następnie szukać właściwych form pracy.

Dalszym etapem działalności rady pedagogicznej było poznawanie dzieci na te wreszcie. Ponieważ najlepiej poznaje się w działaniu — postawiono przed dziećmi poważne zadanie: zagospodarowywanie

Sekcja Szkolnictwa Ogólnokształcącego

W dniu 24 marca 1963 roku odbyło się w Warszawie plenarne zebranie Sekcji Szkolnictwa Ogólnokształcącego, w którym uczestniczyli: wiceminister oświaty — F. Herok, wiceprezes ZG ZNP — W. Ozga, sekretarz ZG ZNP — A. Kotliński i prezes Okręgu Stołecznego ZNP — B. Redlich.

W pierwszej części obrad wiceminister F. Herok wygłosił referat na temat: „Wzrost problemów szkolnictwa ogólnokształcącego na rok szkolny 1963/64”.

Następnie przewodnicząca sekcji, kol. St. Kamińska przedstawiła uczestnikom plan pracy sekcji oraz omówiła wytyczne do jego realizacji.

Drugą część zebrania stanowiła niezwykle ożywiona dyskusja; omawiano problemy dotyczące przygotowania reformy szkolnej.

W dyskusji między innymi zabierali głos: wiceprezes ZG — kol. Ozga, oraz koleżanki: Redlich, Jedrzejczyk, Pierzan, Raczynski. W obradach brało udział 51 osób. Na podkreślenie zasługuje fakt przybycia na plenarne zebranie niemal wszystkich przedstawicieli sekcji okręgowych, członkowie zarządu przybyli prawie w 100 proc. Ponieważ zebranie odbywało się w niedzielę, część kolegów zarówno podróż do Warszawy, jak i z powrotem odbyła nocą, aby nie przerywać swoich zajęć w szkołach.

W następnym numerze „Głosu” poinformujemy czytelników o problemach, które były treścią zebrania.

W dyskusji między innymi zabierali głos: wiceprezes ZG — kol. Ozga, oraz koleżanki: Redlich, Jedrzejczyk, Pierzan, Raczynski. W obradach brało udział 51 osób. Na podkreślenie zasługuje fakt przybycia na plenarne zebranie niemal wszystkich przedstawicieli sekcji okręgowych, członkowie zarządu przybyli prawie w 100 proc. Ponieważ zebranie odbywało się w niedzielę, część kolegów zarówno podróż do Warszawy, jak i z powrotem odbyła nocą, aby nie przerywać swoich zajęć w szkołach.

W następnym numerze „Głosu” poinformujemy czytelników o problemach, które były treścią zebrania.

W dyskusji między innymi zabierali głos: wiceprezes ZG — kol. Ozga, oraz koleżanki: Redlich, Jedrzejczyk, Pierzan, Raczynski. W obradach brało udział 51 osób. Na podkreślenie zasługuje fakt przybycia na plenarne zebranie niemal wszystkich przedstawicieli sekcji okręgowych, członkowie zarządu przybyli prawie w 100 proc. Ponieważ zebranie odbywało się w niedzielę, część kolegów zarówno podróż do Warszawy, jak i z powrotem odbyła nocą, aby nie przerywać swoich zajęć w szkołach.

W następnym numerze „Głosu” poinformujemy czytelników o problemach, które były treścią zebrania.

W dyskusji między innymi zabierali głos: wiceprezes ZG — kol. Ozga, oraz koleżanki: Redlich, Jedrzejczyk, Pierzan, Raczynski. W obradach brało udział 51 osób. Na podkreślenie zasługuje fakt przybycia na plenarne zebranie niemal wszystkich przedstawicieli sekcji okręgowych, członkowie zarządu przybyli prawie w 100 proc. Ponieważ zebranie odbywało się w niedzielę, część kolegów zarówno podróż do Warszawy, jak i z powrotem odbyła nocą, aby nie przerywać swoich zajęć w szkołach.

W następnym numerze „Głosu” poinformujemy czytelników o problemach, które były treścią zebrania.

Trzy dziewczynki skrupulatnie oglądają mapę, którą zwraca chłopiec z kl. VI. Okazuje się, że nie ma żadnych uszkodzeń. Przyjmują więc i już po chwili wypoczytają globus dziewczynce z kl. V — przedtem musi ona jednak podpisać potwierdzenie odbioru. „Dokumentacja” prowadzona jest bowiem bardzo dokładnie.

— Dawniej, gdy nauczyciele opiekowali się pomocami naukowymi, uczniowie niszczili często mapy i cyrkle. Odkąd zajmują się tym dzieci — nie mamy absolutnie żadnych kłopotów — opowiada mi kol. kierownik.

Na wszystkich korytarzach gwaro i wesoło. Dyżurni czuwają nad tym, aby wszystkie dzieci zachowywały się właściwie.

Sprawa dyżurów zasługuje tu na szczególną uwagę. Jedna klasa nie pełni ich bowiem w całej szkole, jak to powszechnie się stosuje, a co przekracza możliwości dyżurnych, ale tylko na jednej kondygnacji. Dzięki temu dyżurni mogą lepiej spełniać swoje zadania.

Na wszystkich pietrach gąbłotki, wykresy, rysunki. Jest to również dzieło samych dzieci; stanowi ono żywą kronikę życia szkoły.

Samobsługa — to jest właśnie drugi, obok rad, czynnik naszego systemu wychowawczego — mówi dr A. Lewin.

Szkola nr 187 jest właściwie olbrzymim laboratorium doświadczalnym. Na drzwiach jednego pokoju czytamy napis: „Pracownia Metodyki Wychowania”. Gromadzi się tu różne materiały i dokumenty. Odbijają się tu często spotkania naukowców Instytutu z gronem pedagogicznym.

Również i tutejsi nauczyciele przypominają trochę pracowników naukowych. Całe grono podzielone jest bowiem na kilka komisji, np. wychowawców, drugoroczności, samorządu. Komisji wychowawców jest kilka: klas I i II; III i IV; V i VI; oraz osobno VII. Wszystkie te komisje, to jakby maleńkie katedry uniwersyteckie, każda z nich analizuje dogłębnie jakieś zagadnienie.

Komisja drugoroczności (która nazywa się teraz komisją opieki) bada dokładnie przyczyny tego zjawiska.

Wyjątkowo ważną rolę odgrywa w szkole wychowawcy. Ogłębiamy dokumentację, którą muszą oni prowadzić i gromadzić — „Notatnik wychowawcy”. „Teżkie Wychowawcy”, „Notatnik wychowawcy” to dokumenty, które ma posiadać nauczyciel, który prowadzi pracę z dzieckiem. W „Teżkie” natomiast znajdują się plany, różne zobowiązania, wyniki współzawodnictwa między poszczególnymi grupami, rysunki, gazetki — obraz pracy klasy.

(O wynikach nauczania tej szkoły nie pisałem, gdyż nie one były głównym celem mego zainteresowania. Warto jednak zaznaczyć, że gdy w pierwszym roku istnienia archiw 12 proc. uczniów nie otrzymało promocji, to już w roku następnym procent ten spadł do 5,6 i w ostatnim — do 4,2).

Największym osiągnięciem szkoły 187 na Bielance jest bardzo humanitarny, przyjacielski stosunek do dziecka. Tu szuka się źródeł zła, a nie wyciąga konsekwencji. Nie ma tu żadnego systemu kar. „Sprawy wychowawcze są tu nie załatwiane a rozwiązywane” — jak to określił prof. Lewin.

A więc system wychowywania społecznego poprzez szeroko rozbudowany samorząd i samobsługę, system wyróżniający się bardzo serdecznym stosunkiem nauczyciela do dziecka, zdaje egzamin. Już teraz wiele szkół — i to nie tylko warszawskich — korzysta z doświadczeń szkoły na Bielance. Odbijają się tu bowiem często konferencje kierowników, którzy bezpośrednio zapoznają się z poszczególnymi elementami tego systemu wychowawczego. Pracownicy z Instytutu Pedagogiki i nauczyciele szkoły przygotowują obecnie obszerną monografię, w której opisyją wszystkie osiągnięcia i trudności.

Teraz, po dokładnym zapoznaniu się z pracą szkoły, nie dziwi mnie już dojrzałe sądy dwunastoletnich dziewcząt i chłopców, których poznałam na zebraniu rady klasy VI.

H. WITALEWSKA

Włodzimierz Szewczuk

„Historia kłopotów człowieka z duszą”

mechanizmów przystosowywania się istot żywych, z człowiekiem włącznie, do otaczającego świata.

Pawłow, który przez większość swego życia pracował jako fizjolog, był równocześnie psychologiem, jako twórcą nauki o wyższych czynnościach mózgu. Zajmując się mózgiem, badał go raz pierwszy w historii jego funkcjonowanie w warunkach normalnych, Pawłow wyjaśnił „całościowo” czynności zewnętrznych zwierząt wyższych” przystosowujących je do otoczenia. Rozwiązywał problemy psychologiczne, problemy orientacji istot żywych w otaczającym je świecie, a więc zagadnienia poznawania świata, rozwiązywał problemy uczuć, ba, nawet ruchów dowolnych. Był więc jak najbardziej psychologiem. Powołow ostro krytykował psychologów za ich teologizm, mistycyzm, jednym słowem, idealizm w rozumie postaci.

Psychologowie istotnie ubierali i przebrali duszę w różne stroje, były tylko nie widzieli było spod maski naukowych słów scholastycznej metafizyki.

Dyrektor jest zadowolony ze swojej kadry. Grono wyjątkowo zgrane, starsi, bardziej doświadczeni pomagają młodszym. Nikt nie stara się iść na łatwiznę. Nikt nie boi się eksperymentowania, stosowania coraz to nowych, coraz skuteczniejszych metod pracy. Szczere i otwarcie analizują swoje błędy, bez obrazy przyjmują uwagi i wskazówki dyrektora. W trosce o to, by nie przeciążać uczniów pracą domową nauczyciele porozumiewają się ze sobą ustalając wspólnie ilości zadawanego materiału. Założono nawet specjalny arkusz, na którym poszczególni wykładowcy znaczą codziennie przeciętny czas przeznaczony na odrabianie zadań z danego przedmiotu, co pozwala obliczyć, ile godzin dziennie uczeń musi przeznaczyć na przygotowanie się do lekcji i hamuje nieco zapędy kolegów natrafiających jeszcze na pewne trudności z przesuńnięciem punktu ciężkości na pracę w klasie.

Warto też przyrzeć się nieco bliżej metodom pracy poszczególnych nauczycieli. Z uwagi na rozpiętość artukułu nie można przeanalizować wszystkich przedmiotów i trzeba z konieczności ograniczyć się do dwu, trzech wybranych. Weźmy te najtrudniejsze — matematykę, język polski.

„**MATEMATYKA.** Na początek parę liczb. W klasach VIII — 13,4 proc. ocen niedostatecznych; w IX — 11,4 proc.; w X — 3,7 proc.; w XI — 1,4 proc. Jakiej specjalnej metody nie mam — mówi nauczyciel tego przedmiotu. — Po prostu ucze. Staram się przy tym być zaufanie uczniom, traktuję go poważnie, najmniej tym, że uczeń nie boi się pytać, że nie potrafi rozwiązać zadania domowego. Przychodzi przed lekcją i mówi mi to szerzej, nie tylko w takim przypadku nie stawiam mu żadnych niedostatecznych. Jeśli jest w klasie więcej takich, uznaję swoją winę i powtarzam, ale tylko do ucznia, uzgadniam z młodzieżą terminy klasówek, uwzględniam próby o przesunięciu ich w czasie. Nie uznaję bowiem działań przez zaskoczenie. Przecież więcej, tym, by ich istotnie jak najwięcej nauczyć. Co nie oznacza, że jestem liberalny w ocenie. O nie. Wymagam bezwzględnie opanowania materiału, nie tylko do egzaminu, ale i do samodzielnego rozwiązywania zadań. Uczniom słabszym, lub leniwym rozkładam uzupełnienie zajętych partii materiału na raty i bezwzględnie egzekwuję. Przecież więcej, tym, by ich istotnie jak najwięcej nauczyć. Co nie oznacza, że jestem liberalny w ocenie. O nie. Wymagam bezwzględnie opanowania materiału, nie tylko do egzaminu, ale i do samodzielnego rozwiązywania zadań. Uczniom słabszym, lub leniwym rozkładam uzupełnienie zajętych partii materiału na raty i bezwzględnie egzekwuję. Przecież więcej, tym, by ich istotnie jak najwięcej nauczyć. Co nie oznacza, że jestem liberalny w ocenie. O nie. Wymagam bezwzględnie opanowania materiału, nie tylko do egzaminu, ale i do samodzielnego rozwiązywania zadań. Uczniom słabszym, lub leniwym rozkładam uzupełnienie zajętych partii materiału na raty i bezwzględnie egzekwuję. Przecież więcej, tym, by ich istotnie jak najwięcej nauczyć. Co nie oznacza, że jestem liberalny w ocenie. O nie. Wymagam bezwzględnie opanowania materiału, nie tylko do egzaminu, ale i do samodzielnego rozwiązywania zadań. Uczniom słabszym, lub leniwym rozkładam uzupełnienie zajętych partii materiału na raty i bezwzględnie egzekwuję. Przecież więcej, tym, by ich istotnie jak najwięcej nauczyć. Co nie oznacza, że jestem liberalny w ocenie. O nie. Wymagam bezwzględnie opanowania materiału, nie tylko do egzaminu, ale i do samodzielnego rozwiązywania zadań. Uczniom słabszym, lub leniwym rozkładam uzupełnienie zajętych partii materiału na raty i bezwzględnie egzekwuję. Przecież więcej, tym, by ich istotnie jak najwięcej nauczyć. Co nie oznacza, że jestem liberalny w ocenie. O nie. Wymagam bezwzględnie opanowania materiału, nie tylko do egzaminu, ale i do samodzielnego rozwiązywania zadań. Uczniom słabszym, lub leniwym rozkładam uzupełnienie zajętych partii materiału na raty i bezwzględnie egzekwuję. Przecież więcej, tym, by ich istotnie jak najwięcej nauczyć. Co nie oznacza, że jestem liberalny w ocenie. O nie. Wymagam bezwzględnie opanowania materiału, nie tylko do egzaminu, ale i do samodzielnego rozwiązywania zadań. Uczniom słabszym, lub leniwym rozkładam uzupełnienie zajętych partii materiału na raty i bezwzględnie egzekwuję. Przecież więcej, tym, by ich istotnie jak najwięcej nauczyć. Co nie oznacza, że jestem liberalny w ocenie. O nie. Wymagam bezwzględnie opanowania materiału, nie tylko do egzaminu, ale i do samodzielnego rozwiązywania zadań. Uczniom słabszym, lub leniwym rozkładam uzupełnienie zajętych partii materiału na raty i bezwzględnie egzekwuję. Przecież więcej, tym, by ich istotnie jak najwięcej nauczyć. Co nie oznacza, że jestem liberalny w ocenie. O nie. Wymagam bezwzględnie opanowania materiału, nie tylko do egzaminu, ale i do samodzielnego rozwiązywania zadań. Uczniom słabszym, lub leniwym rozkładam uzupełnienie zajętych partii materiału na raty i bezwzględnie egzekwuję. Przecież więcej, tym, by ich istotnie jak najwięcej nauczyć. Co nie oznacza, że jestem liberalny w ocenie. O nie. Wymagam bezwzględnie opanowania materiału, nie tylko do egzaminu, ale i do samodzielnego rozwiązywania zadań. Uczniom słabszym, lub leniwym rozkładam uzupełnienie zajętych partii materiału na raty i bezwzględnie egzekwuję. Przecież więcej, tym, by ich istotnie jak najwięcej nauczyć. Co nie oznacza, że jestem liberalny w ocenie. O nie. Wymagam bezwzględnie opanowania materiału, nie tylko do egzaminu, ale i do samodzielnego rozwiązywania zadań. Uczniom słabszym, lub leniwym rozkładam uzupełnienie zajętych partii materiału na raty i bezwzględnie egzekwuję. Przecież więcej, tym, by ich istotnie jak najwięcej nauczyć. Co nie oznacza, że jestem liberalny w ocenie. O nie. Wymagam bezwzględnie opanowania materiału, nie tylko do egzaminu, ale i do samodzielnego rozwiązywania zadań. Uczniom słabszym, lub leniwym rozkładam uzupełnienie zajętych partii materiału na raty i bezwzględnie egzekwuję. Przecież więcej, tym, by ich istotnie jak najwięcej nauczyć. Co nie oznacza, że jestem liberalny w ocenie. O nie. Wymagam bezwzględnie opanowania materiału, nie tylko do egzaminu, ale i do samodzielnego rozwiązywania zadań. Uczniom słabszym, lub leniwym rozkładam uzupełnienie zajętych partii materiału na raty i bezwzględnie egzekwuję. Przecież więcej, tym, by ich istotnie jak najwięcej nauczyć. Co nie oznacza, że jestem liberalny w ocenie. O nie. Wymagam bezwzględnie opanowania materiału, nie tylko do egzaminu, ale i do samodzielnego rozwiązywania zadań. Uczniom słabszym, lub leniwym rozkładam uzupełnienie zajętych partii materiału na raty i bezwzględnie egzekwuję. Przecież więcej, tym, by ich istotnie jak najwięcej nauczyć. Co nie oznacza, że jestem liberalny w ocenie. O nie. Wymagam bezwzględnie opanowania materiału, nie tylko do egzaminu, ale i do samodzielnego rozwiązywania zadań. Uczniom słabszym, lub leniwym rozkładam uzupełnienie zajętych partii materiału na raty i bezwzględnie egzekwuję. Przecież więcej, tym, by ich istotnie jak najwięcej nauczyć. Co nie oznacza, że jestem liberalny w ocenie. O nie. Wymagam bezwzględnie opanowania materiału, nie tylko do egzaminu, ale i do samodzielnego rozwiązywania zadań. Uczniom słabszym, lub leniwym rozkładam uzupełnienie zajętych partii materiału na raty i bezwzględnie egzekwuję. Przecież więcej, tym, by ich istotnie jak najwięcej nauczyć. Co nie oznacza, że jestem liberalny w ocenie. O nie. Wymagam bezwzględnie opanowania materiału, nie tylko do egzaminu, ale i do samodzielnego rozwiązywania zadań. Uczniom słabszym, lub leniwym rozkładam uzupełnienie zajętych partii materiału na raty i bezwzględnie egzekwuję. Przecież więcej, tym, by ich istotnie jak najwięcej nauczyć. Co nie oznacza, że jestem liberalny w ocenie. O nie. Wymagam bezwzględnie opanowania materiału, nie tylko do egzaminu, ale i do samodzielnego rozwiązywania zadań. Uczniom słabszym, lub leniwym rozkładam uzupełnienie zajętych partii materiału na raty i bezwzględnie egzekwuję. Przecież więcej, tym, by ich istotnie jak najwięcej nauczyć. Co nie oznacza, że jestem liberalny w ocenie. O nie. Wymagam bezwzględnie opanowania materiału, nie tylko do egzaminu, ale i do samodzielnego rozwiązywania zadań. Uczniom słabszym, lub leniwym rozkładam uzupełnienie zajętych partii materiału na raty i bezwzględnie egzekwuję. Przecież więcej, tym, by ich istotnie jak najwięcej nauczyć. Co nie oznacza, że jestem liberalny w ocenie. O nie. Wymagam bezwzględnie opanowania materiału, nie tylko do egzaminu, ale i do samodzielnego rozwiązywania zadań. Uczniom słabszym, lub leniwym rozkładam uzupełnienie zajętych partii materiału na raty i bezwzględnie egzekwuję. Przecież więcej, tym, by ich istotnie jak najwięcej nauczyć. Co nie oznacza, że jestem liberalny w ocenie. O nie. Wymagam bezwzględnie opanowania materiału, nie tylko do egzaminu, ale i do samodzielnego rozwiązywania zadań. Uczniom słabszym, lub leniwym rozkładam uzupełnienie zajętych partii materiału na raty i bezwzględnie egzekwuję. Przecież więcej, tym, by ich istotnie jak najwięcej nauczyć. Co nie oznacza, że jestem liberalny w ocenie. O nie. Wymagam bezwzględnie opanowania materiału, nie tylko do egzaminu, ale i do samodzielnego rozwiązywania zadań. Uczniom słabszym, lub leniwym rozkładam uzupełnienie zajętych partii materiału na raty i bezwzględnie egzekwuję. Przecież więcej, tym, by ich istotnie jak najwięcej nauczyć. Co nie oznacza, że jestem liberalny w ocenie. O nie. Wymagam bezwzględnie opanowania materiału, nie tylko do egzaminu, ale i do samodzielnego rozwiązywania zadań. Uczniom słabszym, lub leniwym rozkładam uzupełnienie zajętych partii materiału na raty i bezwzględnie egzekwuję. Przecież więcej, tym, by ich istotnie jak najwięcej nauczyć. Co nie oznacza, że jestem liberalny w ocenie. O nie. Wymagam bezwzględnie opanowania materiału, nie tylko do egzaminu, ale i do samodzielnego rozwiązywania zadań. Uczniom słabszym, lub leniwym rozkładam uzupełnienie zajętych partii materiału na raty i bezwzględnie egzekwuję. Przecież więcej, tym, by ich istotnie jak najwięcej nauczyć. Co nie oznacza, że jestem liberalny w ocenie. O nie. Wymagam bezwzględnie opanowania materiału, nie tylko do egzaminu, ale i do samodzielnego rozwiązywania zadań. Uczniom słabszym, lub leniwym rozkładam uzupełnienie zajętych partii materiału na raty i bezwzględnie egzekwuję. Przecież więcej, tym, by ich istotnie jak najwięcej nauczyć. Co nie oznacza, że jestem liberalny w ocenie. O nie. Wymagam bezwzględnie opanowania materiału, nie tylko do egzaminu, ale i do samodzielnego rozwiązywania zadań. Uczniom słabszym, lub leniwym rozkładam uzupełnienie zajętych partii materiału na raty i bezwzględnie egzekwuję. Przecież więcej, tym, by ich istotnie jak najwięcej nauczyć. Co nie oznacza, że jestem liberalny w ocenie. O nie. Wymagam bezwzględnie opanowania materiału, nie tylko do egzaminu, ale i do samodzielnego rozwiązywania zadań. Uczniom słabszym, lub leniwym rozkładam uzupełnienie zajętych partii materiału na raty i bezwzględnie egzekwuję. Przecież więcej, tym, by ich istotnie jak najwięcej nauczyć. Co nie oznacza, że jestem liberalny w ocenie. O nie. Wymagam bezwzględnie opanowania materiału, nie tylko do egzaminu, ale i do samodzielnego rozwiązywania zadań. Uczniom słabszym, lub leniwym rozkładam uzupełnienie zajętych partii materiału na raty i bezwzględnie egzekwuję. Przecież więcej, tym, by ich istotnie jak najwięcej nauczyć. Co nie oznacza, że jestem liberalny w ocenie. O nie. Wymagam bezwzględnie opanowania materiału, nie tylko do egzaminu, ale i do samodzielnego rozwiązywania zadań. Uczniom słabszym, lub leniwym rozkładam uzupełnienie zajętych partii materiału na raty i bezwzględnie egzekwuję. Przecież więcej, tym, by ich istotnie jak najwięcej nauczyć. Co nie oznacza, że jestem liberalny w ocenie. O nie. Wymagam bezwzględnie opanowania materiału, nie tylko do egzaminu, ale i do samodzielnego rozwiązywania zadań. Uczniom słabszym, lub leniwym rozkładam uzupełnienie zajętych partii materiału na raty i bezwzględnie egzekwuję. Przecież więcej, tym, by ich istotnie jak najwięcej nauczyć. Co nie oznacza, że jestem liberalny w ocenie. O nie. Wymagam bezwzględnie opanowania materiału, nie tylko do egzaminu, ale i do samodzielnego rozwiązywania zadań. Uczniom słabszym, lub leniwym rozkładam uzupełnienie zajętych partii materiału na raty i bezwzględnie egzekwuję. Przecież więcej, tym, by ich istotnie jak najwięcej nauczyć. Co nie oznacza, że jestem liberalny w ocenie. O nie. Wymagam bezwzględnie opanowania materiału, nie tylko do egzaminu, ale i do samodzielnego rozwiązywania zadań. Uczniom słabszym, lub leniwym rozkładam uzupełnienie zajętych partii materiału na raty i bezwzględnie egzekwuję. Przecież więcej, tym, by ich istotnie jak najwięcej nauczyć. Co nie oznacza, że jestem liberalny w ocenie. O nie. Wymagam bezwzględnie opanowania materiału, nie tylko do egzaminu, ale i do samodzielnego rozwiązywania zadań. Uczniom słabszym, lub leniwym rozkładam uzupełnienie zajętych partii materiału na raty i bezwzględnie egzekwuję. Przecież więcej, tym, by ich istotnie jak najwięcej nauczyć. Co nie oznacza, że jestem liberalny w ocenie. O nie. Wymagam bezwzględnie opanowania materiału, nie tylko do egzaminu, ale i do samodzi

Jubileusz chóru nauczycielskiego z Łodzi



„ŚWIĘTOCHOWSKI”

Postać Aleksandra Świętochowskiego — publicysty, filozofa i historyka — jest ściśle związana z pozytywizmem warszawskim, którego generalnym programem była realizacja z walki zbrojnej i niepodległości na rzecz intensywnie uprawianej działalności gospodarczej, kulturalnej i oświatowej. Orodzeniem tego programu był właśnie Świętochowski. Do roku naukowy i publicystyczny pisarza był ogromny — pełna bibliografia jego utworów zawiera ponad 2 tysiące pozycji i dlatego trudno omówić w jakiejś skróconej i lapidarnie formie całokształt twórczości i pracy tego myśliciela i działacza. Jerzy Rudzki, autor niewielkiej publikacji o Świętochowskim, wydanej w serii „Myśli i ludzie” — główny akcent położył na przedstawieniu tych światopoglądowych treści, które formowały twórczość pisarza w okresie pozytywizmu i okazały się trwałe. Na szczególną uwagę zasługuje rozdział traktujący o stosunku Świętochowskiego do zagadnień laicyzacji życia społecznego.

(Jerzy Rudzki, „Świętochowski”. Wyd. „Wiedza Powszechna”, seria „Myśli i ludzie”, Warszawa 1963; cena 15 zł).

„ZIGMUNT GŁOGER”

Nakładem Ludowej Spółdzielni Wydawniczej ukazała się ciekawa publikacja poświęcona jednemu z wybitnych uczonych i popularyzatorów polskiej nauki — Zigmuntowi Głogowi. Historyk, etnograf, działacz społeczny, żyjący w drugiej połowie XIX wieku, nie doczekał się dożytku swego znaczącego dorobku. Próby generalnego i syntetycznego opracowania całokształtu działalności Głogera podjął się obecnie Henryk Syska. Autor zapoznał czytelników z życiem i pracą uczonego, przedstawia jego dorobek na tle epoki, omawia jego twórczość publicystyczną.

Warto, aby nauczyciele zaznajomili się bliżej z postacią tego wybitnego naukowca.

(Henryk Syska, „Zigmunt Głoger”. „Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza”, Warszawa 1963; cena 7 zł).

„WOJNA NIE ZABIJA MATEK”...

Swego czasu K. Irzykowski stwierdził, iż pierwsza książka na temat bohaterstwa jest rewelacją, ale następna już musi przeliczyć i poprzeczyć albo zakwestionować zasadę bohaterstwa. Ale Irzykowski zdanie to wygłosił przed ostatnią wojną. Tragiczne doświadczenia lat 1939—1944 okazały się materialem tak „bogatym”, że każda praca publikująca sięgająca tematyki tamtego okresu staje się nieomal rewelacją, każda bowiem odkrywa nowe aspekty problemu. Opowiadania J. Kurczaba nie są z pewnością wielką literaturą; wielki i wstrząsający jest temat tych opowiadań — martyrologia Żydów.

(Jan Kurczab: „Wojna nie zabija matek”. Wydawnictwo MON, Warszawa 1962; cena 15 zł).

Osobną kartę stanowią koncerty, wynikające z 5-letniej współpracy z TRZZ (wszyscy członkowie chóru są członkami tego towarzystwa).

25 koncertów w tym okresie dla szerokiego rzesz społeczeństwa, miało dużą społeczną wymowę, gdyż w większości były one związane z ważnymi ze względów politycznych czy kulturalnych rocznicami.

Obok licznych koncertów, chór brał udział także w wielu konkursach, w przeglądzie zespołów amatorskich, zorganizowanych przez ZZ na terenie Łodzi, odbywając kolejno pierwsze i drugie miejsce (w skali wojewódzkiej). Na festiwalu pieśni zorganizowanym z okazji „Pierwszego Roku Milenium” przez Łódzkie Towarzystwo Muzyczne i Wydział Kultury — chór również zdobył pierwsze miejsce.

WITOLD CZERLICA



W sobotę, 16 marca br. klasa VI odbyła wraz z kamerą telewizyjną interesującą wykładkę po maturalnych i kaszubskich jeziorach. Tego wszystkiego, co uczniowie zobaczyli w ciągu tej jednej jednostki lekcyjnej, ani w polowie nie zaspakajano najdoskonalszy nawet opis słowny. Audycja pod względem metodycznym została opracowana bez zarzutu. Wyświetlone w niej wyznaczone na dwie części, jedną poświęconą jeziorom pomorskim, drugą — jeziorom mazurskim, ze względu na bogactwo materiału nadano lekcji dość żywe tempo, obrazy zmieniły się szybko, kamera wyłaziła tylko najbardziej charakterystyczne właściwości terenu. Film oddał ciekawie jeziora, pokazał bogactwa naturalne, pracę człowieka nad jeziorami, folklor. Na szczególną uwagę zasługuje również język komentarza, prosty, piękny, miejscami poetycki. Piękno pokazanych tu zakątków surowego krajobrazu, wspaniałych widoków, wywołano zamierzone wrażenie estetyczne. Chociaż nie było to wywołanie estetyczne, wręcz przeciwnie, chęć, by wspominać, audycja zawierała dużo konkretnego i różnorodnego materiału, pokazanego na tle maturalnym, i na krótko przedmiotowe, krajoznawcze. Czasu było mało, starczyło jednak i na wzięcie muzeum kaszubskiego w Kartuzach, i rezerwatów ciśnień w Borach Tuchowskich, i na krótki popis taneczny zespołu kaszubskiego, a nawet na spotkanie z popularnym pisarzem kaszubskim, Augustynem Necel.

W drugiej części, poświęconej jeziorom mazurskim, zwrócono szczególną uwagę na głęboki urok tych jezior i otaczających je lasów oraz na bogactwo ryb i pławia wodnego. Uczniowie oglądali kaczki, czaple, dzikie łabędzie, kormorany uchwycone w szczególności charakterystycznych dla ich życia i zwyczajów momentach. Są to bardzo interesujące partie filmu, chociaż nie należy lekceważyć, że można powiedzieć inaczej. Młodociany widok interesujący również sporty wodne, połów ryb, jak i wędrowną po pięknych, nieznanym lasach puszcz piskiel. Nie zapomną tej lekcji długo.

Nauczycielom geografii telewizor może oddać nieocenione usługi. Może, bo jeszcze nie oddaje z tej prostej przyczyny, że lekcji tych jest zbyt mało. Np. klasa VII w okresie od stycznia do 11 kwietnia obejrzeć ich może zaledwie dwie, klasa VII jeszcze mniej, bo tylko jedną. Wobec tego, aby uczniowie mogli w pełni skorzystać z tej cennej audycji, w tym okresie cztery audycje. Młodociany widok w nim nie uwzględniono. Bezsprzecznie przyniosły się wielkie korzyści z tego taniego, opracowanego równie starannie, jak omawiana.

(db)

Pytania i odpowiedzi INTERWENCJE

Jestem absolwentem SN, kierunek filologia polska. Kuratorium zawarto ze mną umowę o pracę w domu dziecka. W bieżącym roku, w październiku, kiedyś, kiedyś, jako wychowawca w domu dziecka. Mam zamiar wypowiedzieć umowę o pracę z dniem 16 sierpnia 1963 roku. Czy w takim wypadku będę miał prawo do wykorzystania należnego mi za ostatni rok pracy urlopu wypoczynkowego?

Nauczyciel rozwiązujący z własnej inicjatywy kontrakt, w myśl art. 40 ustawy z dnia 27 kwietnia 1958 roku o prawach i obowiązkach nauczycieli (Dz. U. nr 12, poz. 63), traci prawo do urlopu względnie do otrzymania wynagrodzenia za okres ferii letnich.

Choruję na często dziećmi. Otrzymałem z związku z tym od lekarza zwolnienie z pracy. Proszę o wyjaśnienie: 1) czy za okres zwolnienia przysługuje mi wynagrodzenie za godzinę nadliczbową, które przysługuje, jeżeli jako wychowawca w domu dziecka. Mam zamiar wypowiedzieć umowę o pracę z dniem 16 sierpnia 1963 roku. Czy w takim wypadku będę miał prawo do wykorzystania należnego mi za ostatni rok pracy urlopu wypoczynkowego?

Nauczyciel rozwiązujący z własnej inicjatywy kontrakt, w myśl art. 40 ustawy z dnia 27 kwietnia 1958 roku o prawach i obowiązkach nauczycieli (Dz. U. nr 12, poz. 63), traci prawo do urlopu względnie do otrzymania wynagrodzenia za okres ferii letnich.

Nauczyciel, jeżeli okres choroby nie przekracza 3 miesięcy.

Poza tym — zgodnie z art. 16 ustawy o prawach i obowiązkach nauczycieli — nauczyciel może otrzymać płatny urlop dla poratowania zdrowia na okres nie przekraczający 1 roku.

Jestem dyrektorem liceum ogólnokształcącego. Kuratorium OS zleciło mi jednocześnie pełnienie obowiązków dyrektora i rozwoju techniki ekonomicznej. Obie funkcje pełnię w jednym budynku; nie i zmianie odbywa się nauka w liceum, a po południu, na II zmianie — nauka w technikum.

Proszę o wyjaśnienie, jakie wynagrodzenie przysługuje mi za prowadzenie drugiej szkoły.

Według wyjaśnienia Ministerstwa Oświaty w piśmie z dnia 27 czerwca 1958 roku nr K-1/2496/57 — dyrektorem badaczemu na etacie szkoły przedpołudniowej i sprawującemu również kierownictwo szkoły popołudniowej przysługuje za kierownictwo druga szkoła drugie uposażenie zasadnicze pod warunkiem, że oprócz spełniania obowiązków dyrektora szkoły popołudniowej udziela on także w tej szkole nauki w wymiarze godzin określonym obowiązującymi przepisami.

Jeśli dyrektor szkoły przedpołudniowej pełni obowiązki dyrektora szkoły popołudniowej, ale nie udziela w tej szkole lekcji, to nie może otrzymywać całego drugiego uposażenia zasadniczego za kierowanie tą szkołą, lecz jedynie dodatkowe wynagrodzenie za tyle godzin pracy dyrektorskiej, ile pozostałe z całego etatu po odjęciu liczby godzin nauki, jaka obowiązuje dyrektora szkoły zawodowej. Hcące mniej niż 5 godzin, a więc za 8 lub 11 godzin za jeć dyrektorskich, według przysługującej mu stawki miesięcznej za godzinę pracy w tygodniu.

Czy nauczyciel może uzyskać bezwzględnie dotację na mieszkanie w spółdzielni mieszkaniowej typu lokatorskiego, w jakiej formie i na jakich warunkach i do kogo o to się zwracać?

Nauczyciel nie może uzyskać bezwzględnej dotacji na wkład budowlany w spółdzielnię mieszkaniowej typu lokatorskiego, gdyż władze szkolne nie posiadają na ten cel funduszy, jaki istniejący w przedsięwzięciach państwowych.

W MARCU br. mija 10 lat działalności łódzkiego chóru nauczycielskiego, który zdobył wiele sukcesów i należy do znanych zespołów amatorskich Łodzi.

Przy ocenie działalności chóru natrwa się wniosek, że na jego poziom i osiągnięcia złożyło się kilka elementów, jak zapal i trwały wysiłek uczestników, praca samorządu, osobowość dyrygenta i pomoc organizacji związkowej (Okręgu i Zarządu Głównego ZNP).

W początkowej fazie chór liczył 40 osób, w większości koleżanek i kolegów starszego pokolenia. Dzisiaj chór składa się z 55 osób — 20 mężczyzn, 35 kobiet, w tym 10 proc. spoza zawodu nauczycielskiego.

Coroczne „wczasy artystyczne”, spędzane w okresie wakacji przeważnie w miejscowościach nadmorskich, a połączone z koncertami, miały także niemały wpływ na życie się zespołu, jego dyscyplinę i dojrzałość. Występy naszego zespołu były zawsze wysoko oceniane przez publiczność.

Zadaniem chóru było propagowanie pieśni polskiej, co nie znaczy wcale, aby pomijać w repertuarze i pieśni kompozytorów innych krajów. Początkowo dyrygent, kol. C. Salski, opracowywał z zespołem pieśni łatwe pod względem układu (np. pieśni ludowe z regionu łódzkiego, lubelskiego), które dawały możliwość szybkiego poszerzenia repertuaru. Stopniowo sięgano do trudniejszych utworów.

W ostatnich 3 latach chór opracowuje utwory bardziej nowoczesne, trudne ze względu na układ głosowy i muzyczny.

Szkolne audycje telewizyjne

Sroda, 3.IV, godz. 9.55 — CHEMIA dla klasy VII (zalecana również dla klasy VIII) pt. „STONE BOGACTWO”.

Sroda, 3.IV, godz. 11.00 — Magazyn z kraju i ze świata „PANORAMA” dla klasy VII-XI.

Czwartek, 4.IV, godz. 9.55 — POLSKI dla klasy IX pt. BEAUMARCHAIS „WESELE FIGAR” z cyklu „Dzieła dramatyczne”.

Piatek, 5.IV, godz. 11.00 — Audycja dla klasy III-IV pt. „ROMEK HODUJE FASOLĘ”, z cyklu „Kopoty Tomka i Romka”. Program poświęcony hodowli zwierząt i rozwojowi rolnictwa. Zapozna dzieci ze starymi i nowymi metodami pracy roli-ką, ukazuje im możliwości opiekowania się zwierzętami hodowlanymi.

Sobota, 6.IV, godz. 11.00 — GEOGRAFIA dla klasy VII pt. „AFRYKA” z cyklu „Krajoznazry i ludzie świata”.

Poza tym chór w swoim repertuarze posiada utwory z XVI wieku, utwory kompozytorów rosyjskich, radzieckich i czechosłowackich, pieśni związane z rocznicami kulturalnymi czy politycznymi naszego kraju.

W najbliższym czasie będzie kontynuowana dotychczasowa polityka repertuarowa, z uwzględnieniem twórczości kompozytorów współczesnych, szczególnie łódzkich (Pietrzak, Prosnak, Mroński, Lasocki) oraz utworów mało znanych, wartościowych muzycznie.

W ostatnich miesiącach z inicjatywy dyrygenta organizuje się z członków chóru małe zespoły wokalne (duety, tercety), które ze względu na swoją różnorodność wzbogacają koncerty chóru.

Od początku istnienia chór był otaczany troskliwą opieką naszej organizacji związkowej. Duże zasługi położył tutaj, szczególnie w trudnym czasie organizowania zespołu, kol. Dymitr Monycz, ówczesny prezes Zarządu Okręgu ZNP. Później liczne potrzeby zespołu (zakup strojów, wydatki letnie, wyieczki krajoznawcze) były również rozpatrywane z życzliwością i Zarząd Okręgu w miarę swoich możliwości starał się je zaspokajać.

Wspomnieć również należy o wydatnej pomocy Zarządu Głównego ZNP w doprowadzeniu do wyjazdu chóru na koncerty w 1958 roku do CSRS. Kuratorium OS, a szczególnie ostatnio kurator, kol. Mieczysław Woźniakowski, żywo interesuje się pracą chóru i w razie potrzeby zawsze można liczyć na jego pomoc.

W ciągu 10 lat chór występował na terenie Łodzi i innych miejscowości kraju, między innymi w Warszawie dał 110 koncertów dla 35 000 osób, rekrutujących się z różnych środowisk (młodzież szkolna, nauczyciele, wojsko, robotnicy), wszędzie zyskując uznanie i serdeczne przyjęcie przez słuchaczy.

Po występach chóru w 1958 roku w CSRS, które były surowym egzaminem dla zespołu, złożonym jednak na piątkę (koncerty w Karłowich Varach, Pilźnie i Pradze), „Rude Pravo” z dnia 24 sierpnia tak oceniło występ w stolicy CSRS: „...Prawdziwie spontaniczną manifestacją czesko-polskiej przyjaźni stał się koncert śpiewaczego zespołu Związku Nauczycielstwa Polskiego z Łodzi, który odbył się w piątek w miejskiej bibliotece. Nie tylko swoją młodością i temperamentem, ale i dobrą techniką zyskał sobie zespół serdeczną sympatię praskiej publiczności”.

zapewnić sobie nie tylko dożywnia rentę na starość, lecz także sumę pośmiertną dla rodziny.

Z tytułu tego ubezpieczenia PZU wypłaca:

- ubezpieczonemu dożywnia rentę z osiągnięciem umówionego wieku,
- uposażonemu w razie śmierci ubezpieczonego jednorazowe świadczenie w wysokości 100 proc. opłaconych i nie zwrotnych składek, bez względu na to, czy śmierć nastąpiła przed terminem płatności renty, czy też po tym terminie.

Jeżeli np. ubezpieczony w wieku 40 lat wpłaca co miesiąc 300 zł (lub co roku 3600 zł) aż do roku kalendarzowego, w którym osiąga 64 rok życia, uzyskuje z osiągnięciem 65 roku życia rentę dożywnia w wysokości 1085 zł miesięcznie.

W razie śmierci ubezpieczonego PZU wypłaca osobie uposażonej jednorazowe świadczenie w wysokości 100% składek opłaconych do chwili śmierci i nie zwrotnych uprzednio na żądanie ubezpieczonego.

W ubezpieczeniu odroczonej renty dożywnia dla małżeństw przed terminem płatności renty, a w ubezpieczeniu odroczonej renty oszczędnościowej na starość ze zwrotem składek w każdej chwili — ubezpieczony może wycofać część lub całość wpłaconych składek, co pociąga za sobą odpowiednią obniżkę renty.

Ubezpieczenie renty odroczonej jest tym korzystniejsze im w młodszym wieku rozpoczyna się opłata składek.

Dla osób, które nie osiągnęły wieku emerytalnego lub pragną otrzymywać rentę przed dojściem do tego wieku, PZU wprowadził osobne ubezpieczenie, mianowicie renty natychmiast płatnej.

Szczegółowych informacji udziela i zgłoszenia przyjmują Inspektoraty Powiatowe i Miejskie PZU oraz agenci.

P-62

ZNOWU, jak co roku, wiele się będzie mówiło i pisało na temat wyboru kierunku studiów. I już się pisze w „Przeglądzie Kulturalnym”. B. Gotowski w artykule „Rocznik 1943” sygnalizuje o tej sprawie.

„Nie wiem, ilu maturzystów stanie w bieżącym roku do egzaminu. Ale wstępne ankiety już dziś dowodzą jednego: wzrost limitów przyjęć na uczelnie wyprzedza wzrost liczby chętnych do studiowania. Na rok 1963 plan przewiduje przyjęcie o 15,5% więcej studentów niż w roku 1962, a zgłoszenia mimo znacznie większej liczby maturzystów wykazują wzrost liczby kandydatów o 13,3%”. A zatem znowu zmniejsza się możliwości selekcji na egzaminach wstępnych i znowu trzeba będzie obniżyć kryteria przyjęć. Znowu płać za to będziemy odświeżaniem studentów I roku, kłepska sprawnością itd...

„Spadek zainteresowań studiami nie jest równomierny w całym kraju. Prawie niedostrzegalny w Warszawie, stosunkowo mały w niektórych wielkich miastach, rośnie on gwałtownie w miarę wędrowności do Polski powiatowej i wiejskiej. Podobnie z geografii społecznej: problem: zainteresowanie studiami maleje przede wszystkim w środowisku robotniczym i chłopskim”.

Autor wymienia szereg przyczyn, które się na to składają. Niski poziom — szczególnie na prowincji — szkolnictwa średniego, występująca wśród młodzieży tendencja do szybkiego usamodzielnienia się itp. Nie są to jedyne przyczyny. Autor uważa, że odpowiedzieć na to powinni specjaliści.

W dalszej części artykułu charakteryzuje bardziej szczegółowo sytuację szkolnictwa wyższego i na zakończenie pisze: „Sygnalizuję tylko problematykę. Do niektórych spraw wrócę obszerniej w najbliższym czasie. Sądzę zresztą, że w ogóle konieczna tu jest szeroka dyskusja publiczna, chodzi bowiem naprawdę o sprawy niezwykle ważne. Decyzje rocznika 1945, który dziś kończy szkołę średnią, wazyć będzie na naszą gospodarkę do roku 2000... Warto o tym pamiętać”.

W „POLITYCE” M. Kozakiewicz omawia problem nauczycielskich studiów zaocznych. Jego propozycje na pewno pobudzą do szerokiej dyskusji, spotkają się z wielu sprzeciwami, niemniej — trzeba to podkreślić — są niezwykle interesujące. W artykule swym wskazuje, że „główne rezerwy dla zaocznych studiów nauczycielskich tkwią w małych osiadłach i wsiach, gdzie pracuje ponad 60 procent ogółu nauczycieli”. I ci właśnie napotykać największe trudności w studiach zaocznych. Dotychczasowe formy zaocznego kształcenia nauczycieli nie wystarczają. Odbijają się w zbyt wolnym tempie, nie są w stanie objąć takiej liczby nauczycieli, jaka naszemu szkolnictwu jest potrzebna.

„Otwiera się tutaj chęć ogromna szans dla polskiej telewizji i radia, które mogą i powinny pomóc w rozwiązywaniu tego olbrzymiego zadania decydującego o rozwoju całej oświaty.

Dla TV udział w kształceniu nauczycieli byłby tylko modelem eksperymentem przed włączeniem naszej tele-

Ogłoszenia drobne

PUNKT SPRZEDAŻY Drzew Owocowych, Czysta, Zory koło Rybnika dostarcza szkółkom bezpośrednio na zamówienie: pierniki, drzewka owocowe, krzewy ozdobne, żywopłoty, komplety kwiatów, byliny, róże, topole. 67

NAUCZYCIELE — wychowawcy (małżeństwo bezdzietne) pełne kwalifikacje przyjmą pracę w roku szkolnym 1963/64 w internacie. Adres wskazuje redakcja. 68

ZAMIEŃNIE pokój z kuchnią, Poznań, nowe budownictwo, na pokój w Warszawie, chętnie z etatem podstawowym. Wiadomości: Warszawa, Walecznych 40 m 9. 64

ZAMIEŃNIE kierownictwo szkoły i ładne duże mieszkanie na Opolskiej na etat nauczyciela i dwupokojowe mieszkanie w Dąbrowie (Gorniczki, Będzina, Sosnowcu, Czerwieńsku lub w Zawierciu, Władysław Oczkowski, Zrywadzie, ul. Opolska 47. 65

KOL. MARIE GAWRONSKA prosi o podanie adresu. Marszał, Lancut, Podwale 3. 63

KORRESPONDENCYJNE lekcje języków obcych. Informacje Warszawa 1, skr. 68

DZWIENKI SZKOLNE elektryczne, korytarzowe, powodujące naprawa, wykonanie na zamówienie Warsztat Rzemieśniczy Bausak. Katowice — Szopeniec, Sienkiewicza 2. K-6-O

BYLINY (kwiaty wieletelnie) i ładne i praktyczne na rabaty, obwody, ogródki skalne itd. W. MILEWSKI, Podkowa Lesna, ul. Akacjiowa 36, tel. 58-91-88. Dobór podstawowych bylin (z 15 proc. rabatami) 80 sztuk w 20 odmianach z opakowaniem i przesyłką 12 350. Planki obsadzenia do 1 kwietnia — bezpłatnie. Cennik wysyłam na żądanie. 49-0

GNISKO Bilżyn w powiecie kleckim liczy 60 osób — nauczycieli czterech wiejskich szkół: Ubyszowa, Szorblina, Wolowa i Bilżyna. W tej ostatniej znajduje się siedziba organizacji związkowej.

Jak wszędzie, tak i tutaj, charakter pracy ogniska uzależniony jest ściśle od warunków, w jakich żyją i pracują nauczyciele. Dominują więc zagadnienia wiejskie, przy czym na ich wybór wpływa w poważnej mierze fakt, że członkami ogniska są też nauczyciele jednego w kraju wiejskiego liceum pedagogicznego. To właśnie nauczyciele tego liceum pierwsi podjęli apel Prezydium PRN w Kielcach, w którym postulują się potrzebę zorganizowania na wsi, w okresie zimowym, szkolnictwa rolniczego.

Kolejdy systematycznie wyjeżdżają do pobliskich wiosek, dyskuują z gospodarzami, wyświetlają filmy rolnicze. Do tej pracy chętnie angażują swych uczniów, którzy tu, w liceum, ukończyli kurs kinooptatorski i potrafią posługiwać się kamerą. I rzecz charakterystyczna: młodzież z klas piątych zapytana, co zamierzają robić po maturze, odpowiada zgodnie: pracować w wiejskiej szkole. Tylko 2 osoby na 50 wyraziły zamiar pójścia do miasta. A więc życie zagadnieniami wsi, interesowanie się losem jej mieszkańców zbliża do środowiska, wyrabia chęć słuszenia sprawom wsi.

Ale to zaledwie jedna cecha działalności koleżół z ogniska Bilżyna. Wśród wielu prac na uwagę zasługują również ciekawe, wyidealizowane konferencje rejonowe, wyidealizowane do zakładów przemysło-

wych i teatru, odczyty, dyskusje nad książkami i filmami. W ogóle przyznać trzeba, że w ognisku tym panuje ożywiony ruch umysłowy. Jest to zresztą zrozumiałe: 14 koleżół posiada wyższe wykształcenie, czterech — półwyższe, a pozostali studiuja zaocznie.

Można by długo jeszcze wyliczać inicjatywy, jakie podjęto w ostatnim czasie ognisko Bilżyn. Każda z nich na pewno ciekawa i bardzo potrzebna. Ale nie o to tutaj chodził. Zebrania sprawozdawcze

mały przede poła osiągnięciami ukazać także słabość ognia związkowych.

I o tych właśnie słabościach słów kilka. Zarówno w referacie, jak i w dyskusji na zebraniu zbyt mało mówiono o trudnościach i kłopotach dnia codziennego, których na pewno nie brak w Bilżynie.

Wybitnie niepokojące wydało się stwierdzenie zawarte w referacie, które brzmiało: „Współpraca ogniska z organami władzy terenowej przebiegała się i przebiega nadal w akcji zbierania funduszy na budowę szkół oraz w czynnym udziale w szkolnictwie rolniczym”. Cieszy stwierdzenie, że aż 2 koleżół jest członkami Prezydium GRN, jeden — Prezydium PRN i Pienięm KP PZPR, a kilka osób pracuje czynnie w takich organizacjach, jak PZPR, ZMW, Liga Kobiet, FJN, Uniwersytet dla Rodziców itp. Dziwne jednak, dlaczego w referacie zabrakło wzmianki o sprawach bytowych? Czy

istotnie nauczyciele z Bilżyna nie mają kłopotów?

Posłuchajmy: 4 koleżół dopłaca za mieszkanie od 50 do 100 złotych. Czy za poznano się z warunkami mieszkaniowymi tych i pozostałych koleżół? Jeśli tak, to dlaczego nie powiedziano o tym na zebraniu? Czy ognisko zainteresowało się sprawą świadczeń, jakie przysługują nauczycielom ze strony rad narodowych? Czy dostatecznie zbadano system przydziału opału, podwój i funduszy na pomo-

ce naukowe dla szkół? Czy koledy z oddalonych od ośrodków zdrowia wsi i osad korzystają z funduszu zdrowotnego, jakim rozporządza rady narodowe? W referacie podsumowującym dwuletnią działalność ogniska nie wspomniano o tym.

Sprawy te uwalniały się dopiero w czasie dyskusji. Istnieją np. ogromne trudności z zaopatrywaniem się w produkty żywnościowe. Jedyny dobrze zaopatrzony sklep PSS ma być w najbliższym czasie likwidowany. Rzecz jasna, utrudniłoby to bardzo życie wszystkim nauczycielom. Jak jest w tej sprawie stanowisko ogniska? A druga nie mniej ważna sprawa: kilka osób dokształca się zaocznie. Tymczasem brak podręczników nie pozwala na systematyczną pracę; w bibliotekach szkolnych, a często i w pedagogicznych — pustki. Koledy uczą się przepisując całe rozdziały z wypożyczonych książek. Co to jest w sprawie rolnictwa? Albo inny przykład: wyposażenie szkół w pomoce naukowe. Temu temalowi poświę-

cono wprawdzie nieco więcej uwagi, tak w referacie jak i w dyskusji — ale oby na tym tylko nie zakończyć. Bo samo stwierdzenie, że „wiele pozostawia do życzenia baza materialna szkół w Ubyszowie i Szorblinie, gdzie brak jest podstawowych pomocy naukowych” — niczego nie rozwiązuje.

I tutaj właśnie otwiera się pole do działania dla ognia związkowego. Przed wszystkim ognisko powinno zająć się po-Informowaniem władz oświatowych o stanie rzeczy, więcej — powinno, w imię słusznych celów, żądać zmiany na lepsze.

Powtarzam: powinno żądać, gdyż ma do tego pełne prawo. Ma obowiązek czuwania nad tym, aby zostały stworzone odpowiednie warunki do realizacji reformy szkolnej, nad tym wreszcie, aby pośród nauczycielów w jego trudnościach i kłopotach.

Koledy z ogniska Bilżyna dały z siebie dla społeczeństwa bardzo dużo. Ich otwartość podkreślił także w przemówieniu, obecny na zebraniu w Bilżynie, prezes ZG ZNP — kol. Józef Kwiatek.

Nie wszędzie można spotkać tak zdecydowanie aktywną postawę nauczycielską wobec aktualnych problemów, nie wszędzie jest tak prężny i aktywny zespół, nie wszędzie, jak tutaj, ludzie garną się tak chętnie do prac społecznych.

I dlatego unikanie rozmów na tematy przykre, właśnie w tym ognisku nie powinno mieć miejsca. Robi się tutaj dużo. Tylko — jak mi się zdaje — zarząd ogniska nie potrafił w porę zarejestrować wszystkich prac. Zarejestrować i wyciągnąć wniosków dla siebie. Bowiem prawdziwa współpraca, której wspominało w referacie, operować się powinna na wzajemnych usługach. Hasłem pracy ogniska, pracy jakie ciekawej i potrzebnej, powinno być: My — społeczeństwo, społeczeństwo — nam.

M. R.

My społeczeństwu społeczeństwu nam